



WYDAJE ZARZĄD WOJEWÓDZKI WE WROCŁAWIU.

Rok III Nr 6/18 1989

Czas na zdecydowane kroki

Sytuacja w naszym kraju jest nabrzmiała i bliska katastrofy. O ile bowiem sprawy polityczne zostały jakoś uregulowane, to gospodarka polska przedawia się tragicznie, a całkowity upadek oddalony jest za pomocą różnego rodzaju doraźnych środków i zabiegów. W całej ostrości uwidacznia się dezintegracja społeczeństwa w walce o coraz większe zarobki i zachowanie swojej pozycji. Standart światowy usiłujemy osiągnąć przy malejącej produkcji i rosnącym, wręcz potężniejszym strumieniu pustego pieniądza na rynku. Jako żywo ciśnie się na usta zawołanie: "Ratuj się, kto może!"

Wprowadzenie to nie ma na celu służyć tylko retoryce. Towarzystwo nasze głęboko bowiem tkwi w przestawionym żywiole, zaplątując się coraz głębiej w meandry surrealistycznej gospodarki. Przychylenie do wygodnego życia z dotacji państwowych i zakładowych

deprymowani jesteśmy wysychającym źródłem pieniędzy. Ubywa nam kadry, a aspiracje rosną. To, co kilka lat temu było domeną co poniektórych tylko oddziałów - własna działalność gospodarcza, dziś interesuje coraz większą ich liczbę, nie dlatego wszakże, iż dotychczasowych miłośników Krajoznawstwa i turystyki znalazły te dziedziny, a zainteresowała ekonomia stosowana, ale z przyczyn nader prozaicznych - brak lub niedostateczna ilość pieniędzy na działalność programową. A zarabiać dziś pieniądze nie jest łatwo - duża konkurencja (nie zawsze przy tym zdrowa), skomplikowane warunki zewnętrzne, brak kapitałów itp. Trzeba więc jasno stwierdzić: Towarzystwa naszego nie stać na utrzymywanie tak gęstej sieci oddziałów (choć z punktu społecznego jest to niezwykle pozytywne) i bliski wydaje się być dzień, w którym zaczniemy likwidować co bardziej rachityczne oddziały z powodu braku środków. Bardziej zaradni pragną tego uniknąć i podejmują ryzyko gospodarowania na własny rachunek. Nie jest to jednak lekkie, zmuszając do poważnego wysiłku znaczną część i tak skromnej liczebnie kadry w zakresie opanowania reguł gry naszej gospodarki. I potem borykać się z rzeczywistością... Czy jest jednak aby w tym sens i społeczna opłacalność? Czy rzeczywiście specjaliści od organizacji wypoczynku, wędrownictwa czy krajoznawstwa powinni przedstawiać się na ekonomistów i menadżerów, a swój i tak prywatny czas poświęcić na walkę z konkurencją, o zaopatrzenie, zbyt, kredyty? To samo pytanie odnosi się do wszystkich działaczy, nadzorujących BORT-y, zakłady usługowe itp., nadzoru ciał statutowych nad oddziałami BTZ, OZGT, Foto-Pamu. Absolutnie nie, jest to marnowanie tych kwalifikacji przy efektach czasami dość wątpliwych, a nawet wręcz ujemnych. Po prostu: jak w turystyce, tak i w gospodarce trzeba być specjalistą wysokiej klasy, nie czas na amatorszczyznę, bo dziś tylko profesjonalizm ma sens. Co więc tedy robić, by gospodarka nie przeloniła w

(Ciąg dalszy na stronie 2)



CO DALEJ Z PTTK?

(Ekspresowo o XII Zjeździe Krajowym)

Już od kilku ostatnich zjazdów Krajowych PTTK powstaje przed nimi niezwykle gorąca atmosfera, napięcie i liczne dyskusje. Chodzi bowiem nie tylko o coraz trudniejsze warunki działania, ale jakąś zmianę w oczekiwaniach ze strony młodszych pokoleń działaczy. Tak też było i w przypadku wyjazdu wrocławskiej delegacji, która ledwo zasiadła w "Odrze" (odjazd 5.11), a już zaczęła dyskutować o nurtujących środowisko peteteńskie problemach. Początkowo nie bardzo nam się spodobało, iż trzeba było czekać aż do 12⁰⁰, by zaczęto nas przyjmować w hotelu "Forum" (to nie fanaberie działaczy tam ich ulokowali, lecz prozaiczna przyczyna - ślimaczacy się remont domu Turysty!). Po zachęcającym obiedzie, rozpoczęła się w Domu Nauczycielska robocza część Zjazdu. Do dwunastoosobowej drużyny nie stawili się Jan Sześciński i Józef Wojciechowski, szkoda, zawsze to dwa głosy byłyby więcej. Przez aklamację na przewodniczącego Zjazdu wybrano Adama Chyżewskiego, dotychczasowego wiceprezesa, który wraz z zastępcami prowadził wielogodzinne spotkania bardzo sprawnie. Krystynę Karbownik powołano do Komisji Mandatowej, Czesława SadraKułę do Wyborczej, zaś Bronisława Załheya i autora tego tekstu - do Komisji Uchwał i Wniosek. Uchwalono zmniejszenie składu Zarządu Głównego do 60 osób, zaś skład Głównej Komisji Rewizyjnej ustalono na 23 i Głównego Sądu Koleżeńskiego - na 21 osób.

Drugi dzień zaczął się z dużym zacięciem z powodu komplikacji przy śniadaniu, przez co duża grupa delegatów oczekiwała ponad godzinę na autokar pod "Forum", docierając wreszcie na miejsce własnym sposobem. Wśród gości przewinęły się różne osoby, w tym wicepremier Jan Janowski, nasi koledzy z PTTK - Tadeusz Syryjczyk (minister przemysłu) i Marek Dąbrowski (wiceminister finansów), zaś znany nam jako działacz krajoznawczy dr Jerzy Pawlik wystąpił w roli księdza prałata, wysłannika prymasa Polski Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Był deszcz odznaczeń i to bardzo, wysokich. Wręczono Krzyże Oficerskie i Kawalerskie OOP, blisko 20, przy czym spośród naszych najbliższych kolegów otrzymali je Kazimierz Tumski (nieobecny), Cezary Turski z Jeleniej Góry i Jerzy Załęski z Wrocławia. Niezwykle sympatyczna i wzruszająca była uroczystość nadania godności honorowych członków PTTK. W dużej grupie znaleźli się m.in. Karol Ganzel z Wrocławia, Tadeusz Gumiński z Legnicy i Zygmunt Jodłowski z Wałbrzycha. Kolejnych decyzji spodziewamy się podczas II tury Zjazdu, która ma się odbyć do czerwca 1990 r. Potężnie nabrzmiał kilkusetosobowy chór, który odspiewał nieco wcześniej urodzonym kolegom "Sto lat". Po tradycyjnych sprawozdaniach rozpoczęła się dyskusja, w której poruszono wiele spraw. Co prawda, tym razem bardzo nieliczne były wystąpienia

(Ciąg dalszy na stronie 3)

Czas na zdecydowane kroki

(Dokończenie ze strony 1)

PTTK programu, by Towarzystwo służyło miłośnikom turystyki i krajoznawstwa? Wyjście jest tylko jedno - zdecydowanie i szybko oddzielić działalność gospodarczą od obowiązków aktywności społecznej i programowej. Nie możemy liczyć na dotacje, to musimy sami wypracować dochody. Ale - poprzez własne, lecz samodzielne przedsiębiorstwa (o charakterze spółek czy innej formy), najlepiej typu wojewódzkiego, które mogą, ale nie muszą zajmować się usługami turystycznymi - tak jak profil produkcji turystycznej nie jest w Foto-Pamie najważniejszy. Zamiast kilku słabych BORT-ów w jednej miejscowości - jedno znaczące przedsiębiorstwo podległe choćby Zarządowi Wojewódzkiemu, zdolne stawić czoła coraz liczniejszej i silniejszej konkurencji, w tym prywatnej. Założyć spółki poligraficzne, produkcyjne, wydobyć większą ofensywność w ofercie dla społeczeństwa - taki powinien być kierunek działalności. Aktyw interesowałby się tylko zyskiem, bez wtrącania się w sprawy organizacyjne czy produkcyjne przedsiębiorstwa, zaś część wypracowanego zysku byłaby wykorzystywana na działalność programową z podziałem na oddziały. Czas skończyć z gospodarczą improwizacją, jaką jest zmieniający się co kilka lat zestaw działaczy zobowiązanych przez poprzedników do gospodarczych akrobacji. Wymagają tego zastrzegające się reguły gry ekonomicznej.

Rozwijając w osobny postulat sprawę wynikającą z poprzedniego zagadnienia chciałbym wskazać na marnowaną szansę, jaką są usługi noclegowe. Trwa w naszym kraju boom hotelarski, który zapewne przeciągnie się na dłuższy okres. W samym Wrocławiu brakuje już blisko 2000 miejsc noclegowych dziennie. A postulat budowy Domu Turysty wysuwany jest od czterdziestu niemal lat i to nadal bez większych szans na realizację, mimo iż hotele to kopalnia pieniędzy, w tym tak cenionych przez nas dewiz. Co gorsza, nie słychać nic o nowych inwestycjach tego typu w innych miejscowościach, choć w samej Warszawie przystępuje się do budowy kilkunastu hoteli, podobnie w Krakowie, z zaangażowaniem kapitałów obcych. W interes hotelarski wdają się dziś najróżnorodniejsze firmy - szkoda, że nie PTTK. Cóż szkodzi wybudować hotel najwyższej klasy, jakis Hilton czy Intercontinental. Nie będziemy w nim nocować? No nie, ale ile na nim zarobimy, ile środków wpłynie na potrzeby naszych rajdów, zlotów, obozów. A przy okazji uratujemy jakieś schronisko, które z reguły nigdy na siebie nie zapracuje, albo może nawet wybudujemy nowe. Dlaczego tak się nie dzieje? Właśnie wskutek ociążałości gospodarczej Towarzystwa, które w obecnej formie nie jest w stanie podjąć wysiłku konkurencyjnego na rynku, obciążone dyletanckim na ogół w zakresie gospodarki aktywem społecznym, dotacjami celowymi, rozbite na dziesiątki pseudopodsiębiorstw. Musimy włączyć się do wysiłku o przetrwanie, bo inaczej rzeczywiście będziemy wkrótce towarzystwem i tylko kadrowym, funkcjonującym na poziomie "wczasów pod gruszą".

To z kolei wskazuje na inny problem, wymagający pilnego załatwienia. Otoż powstałe przed laty Biuro Turystyki Zagranicznej miało za zadanie organizować wyjazdy w duchu PTTK i dla PTTK. Wiemy, że nie jest tak dawno. BTZ robi bowiem niezłe pieniądze na organizacji handlu turystycznego (choć sam nie handluje), snobach o dużych zasobach gotówkowych, a co najwyżej ułatwia wyjazd grupie Towarzystwa - jeśli ona sama sobie wcześniej rzecz dokładnie przygotowuje. I dobrze, nie mam nic przeciwko temu, bo przecież pieniądze potrzeba nam bardzo dużo. Ale jeśli tak, to skorzystajmy z innej szansy. Mam tu na myśli bezpośrednio

kontakty na różnych szczeblach z partnerami zagranicznymi, owocujące wymianą bezdewizową i to często w bardzo atrakcyjne tereny. Zdecydowanego zdopingowania wymaga więc działalność Komisji zagranicznych w sensie instruktorskim, pomocy, a także zaktywizowania działaczy w miejscowych środowiskach, które poprzez urzędy administracji państwowej czy zakłady pracy organizują liczne wyjazdy zagraniczne. Taka forma działania we Wrocławiu zaowocowała już wyjazdem kilkunastu grup po minimalnych kosztach. Jest to z jednej strony przymus ekonomiczny, ale i szansa na bezpośrednie, ciekawsze kontakty z drugiej. W tym kierunku musi też działać nowy Zarząd Główny.

Na zakończenie jedna sprawa "rozliczeniowa" wobec ZG PTTK, bulwersująca od początku środowisko przewodnickie, ale nie tylko. Jak to się stało, że nie dopilnowano decyzji Komitetu ds. Młodzieży, Sportu i Kultury Fizycznej w sprawie uchynienia rozporządzenia "przewodnickiego", wydając tę działalność na łup co sprytniejszym, a rzadko rzetelnym naszym współziomkom? Rozumiem intencję: złamanie monopolu (PTTK w tym przypadku) to rzecz zgodna z duchem reformy. Ale przecież przewodnictwo to nie to samo, co sprzedawanie pietruszki, cyklinowanie itp. działalność nie wymagająca jakichkolwiek formalnych kwalifikacji. Już teraz, choćby na Dolnym Śląsku, działają "przewodnicy" rekrutujący się z grona murarzy, szweców - bez żadnego przygotowania i bez żadnych hamulców w oferowaniu i rozliczaniu swoich usług, przewodnicy, dla których jedynym motywem była możliwość robienia dużych pieniędzy bez żadnego zainwestowania. Przewodnictwo to zbyt poważna forma pracy społecznie użytecznej, by pozwolić na dowolność i brak odpowiedniego przygotowania, a apelowanie do przewodników o pozostanie w PTTK, podleganie nie najłatwiejszym w końcu procedurom przy znacznie niższych zarobkach na nic się nie zda. Należy jak najszybciej spowodować inicjatywę ustawodawczą w zakresie ochrony prawnej zawodu przewodnika i jego kontroli przez organa państwowe czy też na zasadzie upoważnienia - przez PTTK, bez przymusu atoli zrzeszania się gdziekolwiek. Uprawnienia powinny być nadawane przez kompetentny organ przy udziale odpowiednich specjalistów, a nie być sprawą dowolności każdej z zasadzie organizacji i to gospodarczej.

Grzegorz R. Mazurski



*** według zdjęcia Henryka Matuszewskiego ***



CO DALEJ Z PTTK?

(Stwierzenie z XII Zjazdu Krajowego)

(Ciąg dalszy ze strony 1)

sprawozdawcze, które na ogół denerwują delegatów, ale podniesione sprawy nie zawsze zasługiwały na trybunę zjazdową. Czym się zajmowano?

Marek Staffa, mówiący tradycyjnie o turystyce górskiej i w imieniu Komisji turystyki górskiej, postuliwał przypatrzenie się organizacji pracy OZGT-ów, zorganizowanie specjalistycznej służby znakarskiej, odejście od masowego członkostwa, większy wpływ Komisji na postanowienia zarządów i koordynację interesów poszczególnych dyscyplin. Jerzy Borucki domagał się ratowania zamków na Dolnym Śląsku z myślą m.in. o ich turystycznym wykorzystaniu oraz wzmocnienie ochrony środowiska. Jerzy Kapusiński zwrócił uwagę, że w sprawozdaniu ZG pominięto tak ważne zagadnienie, jakim stały się obecnie w PTTK różnego rodzaju spółki. Nic nie było o ich roli, korzyściach dla PTTK i możliwościach osiągania postępu w pracach programowych. Andrzej Konarski żądał podjęcia zdecydowanej akcji protestacyjnej przeciwko budowanej w Stonawie Koksowni, odległej zaledwie 2 km od granicy polskiej. Wystąpienie autora redakcja zamieszcza osobno.

Potem rozpoczęła się działalność wyborcza. Do ZG zgłoszono aż 111 kandydatów, do GKR - 35 i GSK - 23. Po ich zaprezentowaniu przystąpiono w kuluarach do dalszej działalności koalicyjnej: za kim, z kim, przeciwko

komu. Ot, normalna praca delegatów na takich zjazdach z tym, że na obecnym znacznie spokojniejsza. Dużo mówiono o przesie. Przewinęła się tu dość ograniczona ilość nazwisk, ale i to wystarczało, by o tym myśleć. W każdym razie nie było mowy o kandydatach z "teczki", choć i tak niektórych pociągali postacie współczesnych prominentów. No i zgłoszaliśmy, po czym Komisja Skrutacyjna poszła liczyć, na długo, długo... A myśmy nadal dyskutowali. Tu moje szczególowsze notatki urywają się, gdyż musiałem przystąpić do pracy w Komisji Uchwał i Wniosków. Choć mam za sobą niejedno takie spotkanie, to tak wyjątkowo nierozumiejącego się zespołu nie widziałem. Praca utykała na najprostszych sformułowaniach, prowokowana przez pytania w rodzaju: Co to jest w ogóle turystyka? (pyta delegat na Zjazd Krajowy!). Po co obecność w PTTK - nie dla wspólnego uprawiania turystyki i krajoznawstwa czy spotkania się z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, a np. dla zachowania środowiska, w którym moje dzieci mogłyby je uprawiać itp., itd. Działo się to za sprawą tzw. młodych gniewnych, reprezentujących środowiska akademickie. Chcieli wszystko inaczej, innymi słowami, innymi treściami, najczęściej kwestionując tylko zaproponowane sformułowania. Było to nadzwyczaj męczące i frustrujące. Stąd i uchwała wyszła nadzwyczaj Kostropata, będąc zatwierdzona chyba li tylko wskutek zmęczenia delegatów trzeciego dnia. O toku dyskusji dowiadywałem się więc pośrednio i z doskoku. Nad salą zawisła groźba odwołania IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego (przypominam - Opole, wrzesień 1990!), szersza właśnie przez ówch młodych, dla których w PTTK ważne są jedynie schroniska, szlaki i lasy jako teren turystyki. O wiele za mało takie techniczne pojmowanie zjawiska, które przecież jako forma aktywności społecznej powinno być jedynie środkiem do celu.

Bardzo ważnym momentem było głosowanie nad programowymi zapytaniami Komisji Statutowej. Delegaci, przeważnie dużą przewagą głosów, opowiedzieli się

(Ciąg dalszy na stronie 4)

Rezolucja XII ZJAZDU KRAJOWEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO w sprawie niszczenia środowiska przyrodniczego Polski

Stan środowiska przyrodniczego naszej Ojczyzny wymaga natychmiastowej poprawy. Gwałtownej degradacji ulegają zasoby i wartości krajoznawczo-turystyczne i rekreacyjne Polski, czego skutki będą odczuwane jeszcze w odległej przyszłości. Uprawianie turystyki, krajoznawstwa, rekreacji i sportu staje pod znakiem zapytania, a na wielu obszarach jest niemożliwe.

Wszelkie dostępne informacje, pochodzące ze źródeł krajowych i zagranicznych, uświadamiają nam, że Polska ma

- najbrudniejsze niebo na świecie;
- najwyższy w Europie wskaźnik zanieczyszczenia wód;
- skażenie gleb uniemożliwiające produkcję zdrowej żywności;
- perspektywę całkowitego zniszczenia lasów na połowie terytorium naszego Kraju;
- zmieniony, a miejscami nawet kompletnie zdewastowany krajobraz przyrodniczy i kulturowy.

Źródła takiego stanu rzeczy znajdują się zarówno w naszym Kraju, jak i krajach sąsiednich. Ratowanie ginącej przyrody, jako środowiska życia człowieka, powinno stanowić podstawowy wyznacznik polskiej racji stanu. Niezbędny jest maksymalny wysiłek władz i całego społeczeństwa.

W związku z tym żądamy:

- podjęcia w naszej Ojczyźnie radykalnych działań zmierzających do systematycznej poprawy kondycji polskiej przyrody,
- szybkiego podpisania porozumień międzynarodowych, które zapobiegą transmisji zanieczyszczeń płynących do Polski z krajów ościennych, a w szczególności: zaniechania budowy Koksowni w Stonawie (Czechosłowacja) oraz ograniczenia emisji z elektrociepłowni i innych wielkich zakładów przemysłowych (NRD),
- szybkiego zakończenia prac legislacyjnych nad nowym systemem prawa dotyczącego ochrony środowiska przyrodniczego w Polsce.

Domagamy się realizacji konstytucyjnych praw naszych obywateli do życia w zdrowym środowisku. Polskę mamy tylko jedną!

Stanowisko uczestników XII ZJAZDU KRAJOWEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO w sprawie ochrony dziedzictwa kulturowego

Uczestnicy XII Zjazdu Krajowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, obradującego w Warszawie 26-28 października 1989 r., zwracają się z gorącym apelem do władz państwowych i kościelnych oraz całego społeczeństwa o podjęcie natychmiastowych, systemowych działań celem ratowania zabytków i Krajobrazu Kulturowego Polski.

W trudnej sytuacji ekonomicznej kraju wiele bezcennych pomników Kultury ulega zniszczeniu i wali się w gruzy. Z polskiego krajobrazu znikają cmentarze, drewniane kościoły, cerkwie, wiatrakki, dwory, parki, chaty, spichrze, budowle gospodarcze, a także pałace i inne obiekty, które po odrestaurowaniu mogą dobrze służyć społeczeństwu.

Apelujemy do Sejmu i Senatu PRL, do Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do Rad Narodowych wszystkich szczebli, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych i społecznych o podjęcie działań w celu ratowania zagrożonych obiektów zabytkowych. Zwracamy uwagę władzom miast i gmin na obowiązek pomocy przy przejmowaniu obiektów przez osoby prywatne, jeśli gwarantują należyte ich zagospodarowanie. Wszyscy przejmujący obiekty zabytkowe powinni otrzymać niezbędne Kredyty i ulgi podatkowe.

Sprawą niezwykle ważną i pilną jest uchwalenie nowej ustawy o ochronie dóbr Kultury i jak najszybsze jej wdrożenie. Ochrona zabytków i właściwe ich wykorzystanie jest obowiązkiem państwa i powinnością wszystkich obywateli. Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego deklaruja wszechstronną pomoc i współpracę.

Uczestnicy XII Zjazdu Krajowego PTTK apelują do wszystkich środowisk, organizacji politycznych, młodzieżowych i społecznych: nie szczydźmy środków finansowych, trudu i czasu dla ratowania naszej spuścizny narodowej; niech każdy z nas przyczyni się do jej ratowania; niech zabytki pozostaną ważnym elementem narodowej tożsamości; ratujmy je, by służyły społeczeństwu w imię przeszłości dla przyszłości.



CO DALEJ Z PTTK?

(Komentarz o 20 lat od Zjazdu Krajowego)

(Dokończenie ze strony 3)

jednoznacznie za:

1. strukturami pośrednimi w PTTK,
2. za osobowością prawną oddziałów, bez rozwiązywania wszelkie Towarzystwa w obecnej formie i bez dysponowania majątkiem trwałym przez nie,
3. przeciwko tworzeniu Rady Głównej, a więc rozdzieleniu "władzy" ustawodawczej i wykonawczej w PTTK.

W tym kierunku będzie działać Komisja Statutowa, przedstawiając swoje propozycje statutu w czasie II tury Zjazdu po konsultacji ze wszystkimi ogniwami Towarzystwa.

Wreszcie Koło północy ogłoszono wyniki wyborów. Dolnośląscy kandydaci otrzymali następującą ilość głosów: Marek Staffa - 158 (6 pozycja), K. R. Mazurski - 144 (9 pozycja) - i ci dwaj weszli w pierwszą dwudziestkę w skład nowego ZG, Jerzy Borucki - 123, Wojciech Sobiech - 122, Jerzy Pokój - 81, Waldemar Michalski - 65 i Mieczysław Zandberg - 53. Do GSK wszedł Jerzy Załęski, wybrany później ponownie jego prezesem, zaś do GKR - Mieczysław Korzycki, podczas gdy Władysław Mianowski stanął do wyborów uzupełniających. Został w nich zaakceptowany, podobnie jak do ZG J. Borucki i W. Sobiech. Rozeszliśmy się grubo po 100, podczas gdy nadal pracowała Komisja Skrutacyjna.

Bardzo interesujące wystąpienie miał w sobotę rano Aleksander Kwaśniewski, przewodniczący Komitetu ds. Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu. Mówił on o likwidacji funduszy celowych (w tym CFTiW), konieczności utrzymania dorobku PTTK i potrzebie ściślejszej współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Przekazał też gratulacje dla nowych władz. A ukonstytuowały się one przed południem, z dużymi trudnościami w ZG, gdzie grupa krakowska (aż pięciu członków ZG), hamowała kompletowanie składu prezydium. No cóż, każdy chce załatwić swoje interesy i stawia niekiedy chyba wygórowane warunki, o czym mówił nowy stary prezes Towarzystwa, wybrany 32 głosami (na 55 obecnych) Andrzej Gordon. Adam Chyzewski otrzymał ich 10, Jarosław Paluszkiwicz - 6 i Wiesław Radomski - 5. Po przegłosowaniu propozycji personalnych co do składu Prezydium ZG, uzupełnionych zgłoszeniami z sali, ukształtowało się ono następująco: wiceprezesa - Adam Chyzewski, Edward Kudelski i K. R. Mazurski, skarbnik - Jarosław Paluszkiwicz, członkowie (bez imion, których nie zdążyłem zanotować - przepraszam, chcieliśmy jednak wyniki podać jak najszybciej) - Budniak, Kawa, Łęcki, Maranda, Misztal, Raczek, Radomski, Wojdyło i Wofram. Jak widać, dużo nowych nazwisk, ale niemal wszyscy to ogromnie doświadczeni działacze, rozumiejący głęboko istotę turystyki i krajoznawstwa.

Wreszcie przyjęcie uchwał. Przyjęto je trzy: programową, szczegółową co do ponad 200 spraw do załatwienia i o II turze Zjazdu. Przy ogromnym poruszeniu uchwalono protest przeciwko budowie Koksowni w Stonawie oraz dwa odrębne dokumenty: stanowisko w sprawie ochrony dziedzictwa kulturowego i rezolucję w sprawie ochrony środowiska. Z uwagi na ich szczególny charakter zamieszczamy je w całości.

A w pociągu to już byliśmy na luzie. Snute wspominki z minionych lat we Wrocławiu (licytowano się w stylu: czy pamiętasz, że... Weszliśmy - delegacji - w okres gawędziarski), opowiadano przygody turystyczno-graniczne, w czym szczególnie brylował Marek Staffa. I w ten sposób szybko dojechalismy do naszego miasta.

Krzysztof R. Mazurski

Stanie się rzecznikami
naszego pisma
propagujcie prenumeratę

NA SZLAKU

X lat w PZL „Hydrał”

W listopadzie br. minęło 10 lat od momentu utworzenia Oddziału PTTK przy PZL „Hydrał” we Wrocławiu. Jubileusz ten jest okazją do podsumowania całej dziesięcioletniej działalności.

Oddział powstał z inicjatywy ZW PTTK, a w jego skład weszły: Koło PTTK przy WSK, Klub Turystyki Kajakowej „Ptasi Uskok”, Klub Żeglarski oraz Koła PTTK przy WPH i WHM. W 1967 r. odeszło od Oddziału Koło WHM, a dołączył Międzysiedlowy Klub Turystyczny „Tramp”. Koła i kluby miały wtedy na swym koncie znaczne już osiągnięcia w organizowaniu turystyki, wobec czego nowopowstały Oddział mógł swą działalność oprzeć na pewnym doświadczeniu.

Warto przypomnieć, że Koło PTTK przy WSK powstało już w 1953 r. Organizowało wycieczki górskie i krajoznawcze, rajdy wiosenne i jesienne, obozy wędrowne, biwaki sobotnio-niedzielne, wyjazdy na narty, Kuligi, wieczory z piosenką turystyczną i wiele innych imprez. Obecnie Koło liczy 125 członków i dysponuje liczną kadra.

Znacznie młodszy jest Klub Turystyki Kajakowej „Ptasi Uskok”, który powstał co prawda w 1969 r., jednak jego działalność jest również bogata. Klub zorganizował dotychczas około 120 spływów na wodach krajowych, w tym kilka ogólnopolskich na Mazurach i na Nysie Łużyckiej. Był współorganizatorem spływów w NRD, na Dunaju w CSRS i na Węgrzech oraz po akwenach Białorusi i Litwy. Szczególnym powodzeniem cieszyły się dwutygodniowe spływy czasowe przebiegające atrakcyjnymi szlakami wodnymi. Wynikiem uznania aktywnej działalności było zajęcie III miejsca w Krajowej Klasyfikacji Klubów, prowadzonej przez Polski Związek Kajakowy.

Również w 1969 r. powstało Koło PTTK przy WPH, które organizowało wycieczki górskie i krajoznawcze, wyjazdy na narty oraz brało udział w rajdach i spływach kajakowych.

Piętnastoletnim okresem działalności może poszczycić się Klub Żeglarski popularyzujący ideę żeglarstwa w zakresie wychowania morskiego i korzystania z czynnej formy wypoczynku. Klub przeprowadza okresowo (przeciętnie co 2 lata) szkolenia na stopień żeglarza jachtowego lub sternika jachtowego. Organizowane są 2-tygodniowe rejsy na łodziach „Raja” i „Orion” dla członków Klubu i ich rodzin, głównie po jeziorach Mazurskich, a także obozy szkoleniowe (stacjonarne) oraz obozy wypoczynkowe (tzw. wczasy żeglarskie).

Najmłodszym klubem jest Międzysiedlowy Klub Turystyczny „Tramp”, który koncentruje się głównie na pracy z młodzieżą. Dużym powodzeniem cieszą się obozy wędrowne oraz imprezy plenerowe z okazji Dnia Dziecka. Pod patronatem Oddziału Klub „Tramp” przejął od 1 grudnia br. stację turystyczną na 36 miejsc noclegowych w Miszkowicach (wymaga ona jednak jeszcze sporo pracy).

Wszystkie zarysowane skróto formy działalności Oddziału, a w jego ramach Kół i Klubów, stanowią bardzo różnorodne formy aktywnego wypoczynku. Działalność Oddziału była nieco utrudniona na początku lat osiemdziesiątych. Wzrosły ceny imprez, usług turystycznych, zwłaszcza noclegów i żywienia, ponadto oddchodził ludźle aktywni. Wywierało to ujemny wpływ na działalność Oddziału, jednak nie przeszkodziło w organizowaniu najważniejszych imprez. Reprezentacje naszego Oddziału odnosiły sukcesy w ogólnopolskich turniejach oddziałów zakładowych PTTK. W 1983 r. w Rowach Oddział zdobył I miejsce w punktacji ogólnej.

Obecnie w dalszym ciągu organizowanych jest wiele imprez, zarówno wyjazdowych, jak i klubowych. Dla potanienia wyjazdów Oddział Korzysta z dofinansowania zakładu oraz związków zawodowych. Z funduszu zakładu pokrywane są również koszty remontów sprzętu pływającego i biwakowego oraz ich zakup.

Podsumowując pracę Oddziału należy wspomnieć o takich działaczach, jak Antoni Gryczman, Tadeusz Neuhoff, Tadeusz Daszkowski, Andrzej Oriowski, Lesław Pękalski, Michał Ruta, Adam Klekot i wielu innych.

Z okazji jubileuszu życzymy Oddziałowi PTTK przy PZL „Hydrał”, aby w dalszym ciągu wszelkie formy wypoczynku, które proponuje, mogły się rozwijać swobodnie.

MARIAN KLEKOT

Na poniedziałek 15 września 1845 roku w podwrocławskiej wsi Szczytniki przygotowano wielką wystawę zwierząt hodowlanych. Od rana ciągnęła na nią ogromna liczba ludzi, nie tylko z samego Wrocławia, ale także z wielu stron Śląska. Przeznaczony pod ekspozycję plac był jednak mimo wszystko zbyt obszerny, a przy tym zaledwie częściowo ogrodzony. W efekcie wystawione zwierzęta pogubiły się gdzieś wśród zwiedzających i ładną miarą nie można było uzyskać jakiegos bardziej ogólnego poglądu o prezentowanych okazach. Niemala była również liczba wystawiających. W programie imprezy figurowało bowiem aż 50 hodowców koni. Tyle samo zjechało wystawców bydła rogatego. Około 40 osób prezentowało swoje rasowe, dorodne owce. Wystawie zwierząt towarzyszyły pokazy hodowanych kwiatów ogrodowych oraz zbieranych plodów rolnych, głównie owoców. Wśród eksponowanych koni kilka sztuk było wprost wymienionych. Na osobną uwagę zasługiwało także wiele dobrego bydła rogatego.

Niestety, właśnie te ostatnie zwierzęta zgotowały całej imprezie niezaplanowany, dość przy tym tragiczny koniec.



SZCZYTNICKA CORRIDA

A zaczęło się tak.

Jeden z okazałych buhajów wyrwał się swemu zaginionemu właścicielowi i pospieszył do znajdującego się nie opodal stadka dorodnych bawolic grafa Renarda. Powstało lekkie zamieszanie. Bawolice skorzystały z okazji i jakimś sposobem także zdołały uwolnić się od swych opiekunów. Podniecone przygodą zwierzęta przełamały bariery i zmieszaly się z tłumem zwiedzających. Trzeba przyznać, że początkowo zachowywały się nawet dość spokojnie. Jednak kiedy poniekąd z obsługi lub widzów zaczęli bezpardonowo okładać je kijami i łaskami, próbując zmusić je do posłuszeństwa i zaprowadzić wśród nich jakiś taki porządek, zdezorientowane zwierzęta rozłożyły się na serio.

Nagle jeden z buhajów wpadł w szok i rozjuszony zaczął scigać swego piezbyt rozgarniętego miejskiego prześladowcę. Na nic zdała się paniczna rejterada. Byk dopadł wreszcie uciekającego i podrzucił go rogami wysoko w powietrze. A było to całkiem słusznej budowy chłopisko. Podobny los spotkał innego męczyznę ze strony drugiego zwierzęcia. Zarty się skończyły. Obaj nieszczęśnicy zostali poważnie poranieni.

Widok ludzi podrzucanych w górę przez zwierzęta wywołał wśród zwiedzających potworną panikę. Jak zwykle w takich okolicznościach wszyscy rzucili się do bezładnej ucieczki. Wytworzyła się nader żalosna sytuacja, choć momentami może nawet i komiczna. Wystraszony tłum młotal się po placu we wszystkie strony. Każdy uciekał w wybranym przez siebie kierunku, myśląc, że właśnie tam będzie mu najbezpieczniej. Starannie przygotowane, piękne wystawy kwiatów i owoców zostały przez nacierającą ciżbę poprzewracane, zmieszane z ziemią i doszczętnie stratomane.

Jakis pomyslowy jegomość wypatrzył dość pokaznych rozmiarów drewnianą skrzynię, na której byłoby mu zapewne dużo bezpieczniej. Aliści - o zły losie - zaledwie zdołał z niemalym trudem wgramolic się na tę spokojną przystań i spojrzeć triumfująco na kotłujący się w dole bezradny tłumek, gdy pod jego ciężarem zalała się krusza pokrywa skrzyni i jegomość jedną nogą wpadł do srodka, gdzie na domiar nieszczęścia znajdowały się przeznaczone na sprzedaż szklane naczynia. Potłuczone szkło mocno pokaleczyło mu kończynę.



Rzecznik Prasowy
Ducha Gór
donosi (8)

Tymczasem dookoła rozgrywała się prawdziwa batalia co odważniejszych widzów z bardzo już rozzielonymi zwierzętami. Nieszczęśliwy nasz gość znalazł się skurat w samym srodku hałasliwego pola walki, z którego wcale nie było łatwo dać drapaka i uwolnić się od prześladowczych wiejskich bestii. Zraniona i krwawiąca noga coraz mocniej bolała.

Jeden z odważnie walczących na placu wołów został jakimś dziwnym sposobem zadżgany na śmierć przez przygodnego pruskiego matadora. W ziemię szczytnicką wsiąkała więc krew biednego wołu, który zamiast zaszczytnego złotego medalu otrzymał tu podstępny.

smiertelny cios. O ludzka niewdzięczności! Jakas zmęczona bijatyką bawolica studziła swą uzasadnioną wściekłość w orzezwiających wodach pobliskiej Odry. Powoli plac wystawowy pustoszał. Wrzawa oddalała się w stronę miasta. Po okolicznych zarosłach i krzakach właściciele szukali swego cennego inwentarza. Przygotowane zaś tak pieczołowicie do ekspozycji szczytnickie bionia przedstawiały oplakany widok, trudne do opisanja pobojowisko.

Z odrazą i politowaniem przyglądał się temu wszystkim nasz poczciwy Duch Gór, który na wszelki wypadek wdrapał się w odpowiednim momencie na gruby konar leciwego szczytnickiego dębu. Tak, hałasliwy Wrocław wyraźnie nie przypadł mu do gustu. Toteż postanowił, że w przyszłości bez pilnej potrzeby nie będzie tu zaglądał.

W sumie organizatorzy imprezy ponieśli spore straty. Nie narzekały jedynie dyrekcje kolejowe. W dniach 15 i 16 września ruch na liniach Kolejowych był bowiem niezwykle duży. Sama tylko Górnoszląska Kolej Żelazna przewiozła w każdym z tych dni po około 1500 pasażerów, a wiele składów pociągów liczyło aż po 18 wagonów osobowych. Natomiast dzienny utarg w kasach biletowych sięgał tysiąca talarów.

Raz jeszcze potwierdziło się w praktyce stare ludowe porzekadło: nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre.

Julian Janczak



Nasze sprawy,
problemy,
delegacji

Przepraszamy naszych Czytelników, że w tym numerze nie znajdują Kolejnego odcinka serialu o Zjazdach wojewódzkich we Wrocławiu, ale pragniemy możliwie szybko przedstawić bez wątpienia najważniejsze wydarzenie w życiu PTTK, jakim był XII Zjazd Krajowy. Odbył się on 26-28.10.1989 r. w Warszawie, a więc tuż przed zamknięciem aktualnego magazynu.

Redakcja

Zaczynając kilka lat temu inwentaryzację krajoznawczą Lubania przypominałem sobie, iż właśnie tutaj, w latach siedemdziesiątych, zwiadałem (podczas Wojewódzkiego Złotu Przodowników Turystyki Pieszkiej) Salę Tradycji Łużyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. Postanowiłem, że odwiedzę ją ponownie. Tak też uczyniłem. Nie było to łatwe, ale moje kilkunastoletnie starania przyniosły oczekiwany rezultat. O samej Sali i zgromadzonych w niej pamiątkach pisałem w miesięczniku "Karkonosze" w czerwcu 1988 r. Podczas zapoznawania się z dokumentami tam prezentowanymi dowiedziałem się o rzeczach mi nieznanych. Mianowicie o tym, że w Zgorzelcu i Piensku znajdują się pomniki wystawione żołnierzom poległym podczas pełnienia służby przy ochronie granic PRL. Postanowiłem wyruszyć tym tropem. Przede wszystkim wynotowałem sobie wszystkie informacje, jakie znalazłem na interesujący mnie temat. Następnie, po powrocie do domu, udałem się do dowództwa WOP w Zgorzelcu. Tutaj zostałem umówiony na konkretny termin i po zabraniu przydzielonego mi żołnierza pojechałem w teren. Po dojechaniu na miejsce okazało się, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, że podczas prowadzonej wcześniej inwentaryzacji krajoznawczej Zgorzelca byłem dosłownie o 100-200 metrów od interesującego mnie miejsca, ale nie wiedziałem, co się tu znajduje.

Tropem tragedii nad Nysą Łużycką

Najpierw może jednak parę słów o człowieku, dla którego podjąłem ten trud. Otóż jest nim, a raczej był, szeregowiec Wiktor Hapunik. Tragedia, jaka rozegrała się nad Nysą Łużycką, miała miejsce we wrześniu 1954 r. Żołnierze pełniący wówczas patrol myśleli, że nic już się do rana nie wydarzy. Niestety, o godz. 3⁴⁵ zauważyli rakietę. Udali się szybko w oznaczone miejsce. W tym też czasie przybył podziuch ze strażnicy. Byli to st. szer. Wiktor Hapunik, szer. Edward Kruczek, dowódca strażnicy ppor. Edward Lewandowski oraz przewodnik psa służbowego szer. Julian Malarek i szeregowcy patrolu alarmowego. Dzięki węchowi psa zatrzymano dwóch przestępców ukrywających się w krzakach. Z ich zeznań wynikało, że są jeszcze dwaj osobnicy, którzy ukryli się w pobliżu. W chwili później, podczas przeczesywania terenu, st. szer. Hapunik i szer. Kruczek usłyszeli plusk wody. Ujrzeni wówczas w korycie rzeki Kobietę i mężczyznę. Hapunik wskoczył do wody i wyprowadził podejrzaną, którą przejął Kruczek. St. szer. ponownie wskoczył do wody. Po przepłynięciu kilku metrów ranny Hapunik trafił na głębię i zaczął tonąć. Na ratunek pośpieszyli st. szer. Stanisławczyk i ppor. Lewandowski. Niestety, Stanisławczyk również zaczął tonąć i podporucznik musiał ratować najpierw jego (był bliżej). Za wykazane męstwo i koleżeństwo w tej akcji oraz za hart w walce z wrogami naszej Ojczyzny szeregowcy Stanisławczyk i Kruczek odznaczeni zostali srebrnymi Krzyżami Zasłużonych na Polu Chwały. St. szer. Hapunik otrzymał awans na kaprała i Krzyż Walecznych, niestety posmiertnie. Jednocześnie postanowiono wpisać jego nazwisko do Honorowej Księgi Łużyckiej Brygady WOP i uznać za bohatera.

Dla uczczenia pamięci o tym odważnym żołnierzu wykonano w miejscu tragedii pomnik. Jest to dużych rozmiarów płyta betonowa z orłem, do którego przymocowano tablicę z tekstem: "W tym miejscu zginął śmiercią bohatera dnia 27.09.1954 roku w służbie ochrony granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kpr. Wiktor Hapunik". Pomnikiem tym opiekują się żołnierze WOP. W każdą

rocznicę składają kwiaty i wystawiają wartę. Odbывают się wówczas zawody wędkarskie o puchar Wiktora Hapunika. O miejscu to dba również Tadeusz Woźniak - mieszkaniec pobliskich Jędrzychowic, który pełnił służbę wojskową razem z bohaterem. Jeśli ktoś będzie chciał odnaleźć opisany pomnik, to wystarczy udać się drogą w stronę Pienska i przy ogródkach działkowych, na wysokości siedziby Państwowego Gospodarstwa Rolnego (rośnie tam lipa o prawie sześciometrowym obwodzie pierśnicy), skrócić w lewo w stronę Nysy Łużyckiej. Pamiętać jednak należy o tym, iż rzeka ta stanowi granicę państwa.

Po paru dniach postanowiłem sprawdzić informacje o drugim żołnierzu poległym w pobliskim Piensku. Był nim st. szer. Tadeusz Wróbel. Pojechałem więc do Pienska, gdzie udałem się na strażnicę WOP. Tam przydzielono mi żołnierza, który wskazał miejsce wydarzeń mających miejsce 10.05.1950 r. Podczas patrolowania swojego odcinka żołnierze ujrzeni siedzących nad Nysą Łużycką ludzi. Było już koło północy. Ubezpieczony przez szer. Stefana Pogorzelskiego Tadeusz Wróbel podszedł bliżej i wezwał ich do poddania. Jeden z osobników zaczął uciekać, a na okrzyk: "Stój!", strzelili, raniąc Wróbla w brzuch. Wówczas z obu stron otworzono ogień. Śmiertelnie ranny Wróbel resztkami sił ostrzeliwał się,

a posiadaną rakietnicą oświetlił teren, co pozwoliło na ranienie dwóch uciekających, z których jeden utonął w nurtach rzeki. Za odwagę i męstwo wykazane w powyższej akcji obaj żołnierze odznaczeni zostali Krzyżami Walecznych, a szeregowca (strzelca) Wróbla awansowano do stopnia starszego szer. i wpisano do Honorowej Księgi Łużyckiej Brygady WOP jako bohatera. Na podstawie rozkazu Dowódcy WOP strażnicy w Piensku, w której służył, nadano jego imię. Samego zaś bohatera zaliczono na stałe w poczet członków jej załogi jako honorowego dowódcę patrolu pogotowia. Dlatego też przy codziennym podziale sił i środków wywoływany jest jako pierwszy. Jego broń początkowo przekazywano najlepszemu żołnierzowi strażnicy jako wyróżnienie. Później zabrano ją do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Przymocowano do niej tabliczkę z tekstem: "Bronią strz. Wróbla Tadeusza przodowca w ochronie granicy Polski Ludowej". W miejscu opisywanej akcji ustawiono głaz ze stosownym napisem. Po pewnym czasie wykonano tu betonowy pomnik w kształcie nagrobku. Obecny, trzeci już pomnik, powstał ze składek społeczeństwa Pienska, członków Polskiego Związku Wędkarskiego, żołnierzy strażnicy, milicji i innych. Główną część pomnika stanowi czworoboczny słup z metalowym orłem na czubku. Na cokole przymocowano tablicę z tekstem: "W dniu 10.V.1950 r. poległ na Polu Chwały w obronie granicy PRL st. szer. Tadeusz Wróbel. Cześć jego pamięci!". Na słupie przymocowano kolejną (!) tablicę w kształcie tarczy. Widac na niej orła i napis: "45 lat Ludowego Wojska Polskiego. 43 lata Wojsk Ochrony Pogranicza. 20 lat Harcerskiej Służby Granicznej. Złot 9-11.06.1988 r." Gdy ujrzałem tę tablicę, przymocowaną na głównym miejscu pomnika, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać. Pomyślcie sami, co ma wspólnego jakiś tam złot z tragedią sprzed prawie 40 lat. Kto pozwolił na to? Przecież to tak, jakbym na przykład na pomniku Kopernika przymocował tablicę z tekstem: "Na pamiątkę mego tu pobytu. Jędrus". Mam nadzieję, że ktoś to wreszcie dojrzy i usunie.

Ale wracając do właściwego tematu. Corocznie w dniu 10 maja żołnierze wystawiają wartę honorową. Składane

są kwiaty. Odbывают się też zawody wędkarskie o puchar Tadeusza Wróbla organizowane przez Koło PZW w Pieńsku. Chciałbym na koniec przedstawić fragmenty "Elegii na śmierć szer. Wróbla" napisanej przez wojskowego poetę Tadeusza Latuska:

"...I już Wróbel jak grom z czarnej chmury
Spada - "Powstań! Ręce do góry!"
I zerwali się tchórze spłoszeni
i godzili wąż kulą zdradziecką...

Krew z rozdartych wnętrzności płynie,
Ostry ból we wnętrznościach wierci,
A On strzela...

Księżyc patrzy zdumiony,
jak cicho kona nocą
Bohater..."

Krzysztof Tęcza



Ponowne odsłonięcie tablicy

Staraniem Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego PTTK 20.08.1989 r. dokonano uroczystego, ponownego odsłonięcia w Schronisku PTTK "Na Snieżniku" pamiątkowej tablicy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Dla upamiętnienia 75-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego została ona umieszczona po raz pierwszy na wieży na Snieżniku w dniu 22.08.1948 r. z okazji remontu wieży i schroniska przez Kłodzki Oddział PTT. Po zburzeniu wieży w listopadzie 1973 r. z uwagi na jej zły stan techniczny, tablica znalazła się na terytorium Czechosłowacji, gdzie troskliwie zaopiekowali się nią członkowie Horskéj Služby w Starém Městie u południowego podnóża Sniežnika.

Po szesnastu latach przechowywania w Czechosłowacji, tablica została zwrócona członkom Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego, którzy w czerwcu 1989 r. zwiedzili Jeseníki. Fakt ten stał się możliwy dzięki pozytywnej postawie Naczelnika Horskéj Služby w Starém Městie - Petra Trutmana, który z pełnym zrozumieniem odniósł się do naszej prośby. Członkowie KKK własnym transportem przewieźli tablicę do Kłodzka, pokonując przy tym poważne kłopoty graniczne - zezwolenia na przewóz tablicy musiało udzielić Ministerstwo Sztuki w Pradze. Z Kłodzka, przy - jak zwykle bezcennej pomocy Dyrekcji Kopalni Surowców Drogowych w Kłodzku, która społecznie zapewniła transport i techniczną możliwość umocowania tablicy, przewieziono ją do Schroniska pod Sniežnikiem.

Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonali: Z-ca Prezesa Oddziału PTTK "Ziemi Kłodzkiej" w Kłodzku - Bogdan Okołów i Naczelnik Wałbrzysko-Kłodzkiej Grupy GOPR w Wałbrzychu - Stanisław Ządek. Obecni byli zaproszeni goście z Horskéj Služby w Starém Městie - Josef Zalesky i Josef Cupka, wprezes Klubu Sudeckiego PTTK w Poznaniu - Lech Rugała, przedstawiciele Zarządu Oddziału PTTK "Ziemi Kłodzkiej" w Kłodzku oraz licznie zgromadzeni członkowie Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego. Po uroczystości odsłonięcia tablicy uczestnicy wspólnie udali się na pieszą wycieczkę po Masywie Sniežnika.

Janusz Grabowski

(rysunek I. Krasicki)



KRAJ LASÓW, JEZIOR I RZEK

Swoj pierwszy pobyt w Estonii rozpocząłem od pobytu w Tartu, drugiego co do wielkości miasta w tej republice. Dotarłem tam koleją, robiąc po drodze przesiadkę w Pskowie.

Tartu (dawną nazwa Dorpat) to stare, z licznymi zabytkami, uniwersyteckie miasto. Na każdym kroku porządek i czystość. Polaków mało, stąd może, gdy mieszkańcy słyszą słowo - Poola, zawsze można liczyć na pomoc i życzliwość. Związki Tartu z Polską są mało znane, a warte przypomnienia. Tu przed pierwszą wojną światową studiował prezydent - Władysław Raczkiewicz. W latach trzydziestych miejski teatr wystawił sztukę Zofii Nałkowskiej "Dom nad łąkami". Zaproszono do Estonii autorkę dramatu, która w trakcie pobytu poznała elitę kulturalną tego kraju, m.in. Augusta Gailita, znanego już w Europie pisarza estońskiego. Nałkowska przyczyniła się do wydania w Polsce jego książki "Dziwny świat Tomasa Nipernaadiego", którą przed wyjazdem do Estonii warto przeczytać.

Spacerując ulicami Tartu jestem świadkiem zbierania przez Front Narodowy Estonii "Rahvarinne" podpisów do Rady Najwyższej ZSRR nad uznaniem za niebyły paktu Ribbentrop - Molotow. Przy kilku stolikach, nad którymi powiewa narodowa niebiesko-czarno-biała flaga Estonii, usmiechnięci Estonczycy składają swoje podpisy. Można tu kupić pismo "Vaba Maa" (Wolny Kraj), spotkać przyjaciół i ludzi z Frontu. Wszystko odbywa się spokojnie i ma charakter radosnego spotkania.

Być w Estonii i nie zwiedzić Tallina? Jadę więc koleją do Duńskiego Miasta. Najpiękniejszy widok Tallina jest ze Wzgórza Toompea. Pokonując liczne kamienne schody wchodzę na szczyt. Widok wspaniały. W dole Stare Miasto i zarys Zatoki Finskiej. Są tu liczne wycieczki odwiedzające Tallin. Słychać Niemców, Anglików, Francuzów i oczywiście Rosjan. Z Górnego Miasta idę PiKK Jalga (Długa Noga) do Dolnego Miasta. Poznając tallińską Starówkę widac efekty pracy naszego "Budimexu". Od 12 lat renowuje szacowne budowle. Robi to dobrze, bo zadowoleni Estończycy podpisali dalsze kontrakty.

Spacerując po Starówce, wśród licznych tłumów, nie sposób pomyśleć o historii tego niespełna milionowego narodu. Pierwsi mieszkańcy tych ziem to ugrofińskie plemię Estów. Oni założyli Tallin, który przemocą zdobyli w 1219 r. Duńczycy. Estowie nie wrócili już do swojego miasta. W XIV w. Duńczycy sprzedali je królowi, ci z kolei Zakonowi Inflanckiemu. Kontakty Tallina z miastami Hanzy powodują rozkwit ekonomiczny. Miasto

(Ciąg dalszy na stronie 9)

OD DWÓCH LAT OSTRY DYŻUR

Wdarzenia, jakie miały miejsce ostatnio w Srodzie Śląskiej sprawiły, że miasto to znalazło się na łamach gazet i w potocznych rozmowach. Pomijając jednak wątki sensacyjne czy wręcz kryminalne warto wiedzieć, że miasto od dawna budziło zainteresowanie uczonych, przede wszystkim historyków i archeologów.

Od 1988r. Wrocławski Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski czuwa stale nad wszelkimi robotami ziemnymi, jakie prowadzone są w mieście. Zwłaszcza nad Kanalizacją telekomunikacyjną oraz robotami ziemnymi budownictwa mieszkaniowego. Są to prace zazwyczaj rozległe, długotrwałe, obejmujące znaczne powierzchnie bądź długie odcinki. Za każdym razem jest więc szansa na poważne odkrycia archeologiczne. Gdy zdarzyły się wypadki powszechnie znanego nadużycia - trzeba dmuchać na zimne. Toteż nic dziwnego, że trzeba czuwać.

Badania archeologiczne w Srodzie Śląskiej wzbogaciły znacznie wiedzę o rozwoju tego miasta jako ośrodka handlu w XII w., a także sposobu i form kształtowania się organizmu miejskiego w ciągu XIII i XIV wieku. Ostatnio pod ulicami Rzeźniczą i Gwiaździstą odkryte zostały fundamenty budynków mieszkalnych, a nawet jeden warsztat rzemieślniczy (kuźnia). Budynki te miały po 40 m², a na głębokości 3 m zachowały się resztki płotu plecionego. Rozgrzązał parcie, na których były posadzone budynki.

Te badania są wielce interesujące dla młodych mieszkańców Srody Śląskiej. Brali oni udział w obozie archeologicznym i oczywiście bezpośrednio w pracach wykopaliskowych pod kierunkiem zawodowych badaczy. Także dzięki pomocy żołnierzy z nieodległych jednostek wznowiono poszukiwania na terenie wysypiska, które przeszło do historii miasta jako miejsce odkrycia skarbow. Były to, jak pamiętamy, niezwykle klejnoty królewskie czy też książęce z XIII w. Wysypisko położone jest na 2,5-hektarowym terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji (S), dokąd wywożono gruz, zbędne zwaliny ziemi z wykopów, makulaturę i złom z rejonu staromiejskiego. Niestety, okazało się, że wywieziono również owe skarby.

Dodatkowego znaczenia nabiera zarówno to wysypisko, gdzie w lipcu 1989 r. znaleziono jeszcze fragment blaski złotej z XIV w., odcinek tasiemki przetykanej złotymi nitami, część bransolety ołowianej oraz kilkadziesiąt monet - w tym grosze praskie z XIV w., ponadto sto talarów i krajcarów pruskich z XVIII w., jak i ostry dyżur średnich i wrocławskich archeologów.

Po prostu - nigdy nie wiadomo, czy nie znajdzie ktoś jeszcze jakichś bezcennych przedmiotów. Na wysypisku znaleziono też sporo szczątków wyrobów z gliny, garnków i dzbanów z XIII-XIV w. oraz wyroby metalowe - noże i podkowy.

Jak z tego wynika, wysypisko nie jest jeszcze obiektem zabytkowym, ale, jak tak dalej pójdzie, trzeba je będzie uznać za... rezerwat *in statu nascendi* i rozpocząć systematyczne badania z udziałem najlepszych specjalistów. Albowiem "cuda" w Srodzie Śląskiej zdarzają się ostatnio coraz częściej, a co ciekawsze - te "cuda" owocują wcale konkretnymi przedmiotami mówiącymi o dziejach tego regionu więcej niż inne rodzaje badań. Wysypisko średnie ma szansę być wpisane do rejestru zabytków już tylko ze względu na domniemana zawartość, a co dopiero, gdy zacznie się je badać skiba po skibie, śmieć po śmieciu, odpadek po odpadku. Co bardziej zapalczywi wnioskuje, aby tuż obok wybudować nowy gmach dla... wydziału kultury miejscowego urzędu, albo nawet filię muzeum, wraz z pracowniami i systemem alarmowym, aby specjaliści i urzędnicy byli na miejscu lub mieli jak najbliżej do miejsca ponownego odkrycia skarbow.

Tomasz Kowalik

Figurkę z XIV w. znaleziono na łące

Mieszkanka wsi Konary w woj. wrocławskim przypadkowo, na łące koło grodziska z XIV w. znalazła figurkę glinianą. Tajemniczy zabytek przekazała do Wrocławskiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego. Okazało się, że jest to pełnoplastyczna figurka przedstawiająca stojącego mężczyznę o podciętych włosach, ubranego w długą faldowaną suknię, przewiązaną pasem. W ugiętej ręce mężczyzna trzyma księgę z okuciami, a w prawej przypuszczalnie nóż. Figurka z Konar należy do dewocjonaliów średniowiecznych rozpowszechnionych wśród pielgrzymów w zachodniej Europie. Najpewniej jest to postać apostoła św. Bartłomieja, patrona Piastów Śląskich. Figurka jest wyrobem miejscowym. W pobliżu jej odkrycia będą podjęte badania wykopaliskowe.

Tadeusz Kaletyn



PROPOZYCJA

Szkolenie podstawowe z zakresu bezpieczeństwa (zimowe):

12-17.01.1990, 26-31.01.1990, 16-21.02.1990, 9-14.03.1990, 30.03-4.04.1990 (koszt na 1 osobę 70 550 zł, dla członków PTTK 58 550 zł)

Szkolenie z zakresu ski-alpinizmu:

16-21.03.1990, 23-28.03.1990 (koszt na 1 osobę 55 027 zł, dla członków PTTK 43 027 zł)

Szkolenie lawinowe:

6-8.04.1990 (koszt na 1 osobę 20 350 zł, dla członków PTTK 15 350 zł)

Szkolenie wspinaczkowe II stopnia:

25-30.09.1990 (koszt na 1 osobę 70 550 zł, dla członków PTTK 58 550 zł)

Zawody Przewodników Górskich:

28-30.09.1990

Zachęcamy zainteresowanych do skorzystania z oferty, informując jednocześnie, że przyjęcia na kursy odbędą się według kolejności zgłoszeń. Zgłoszenia należy przysyłać na adres: Szkoła Górską Przewodników ZS PTTK, ul. 1 Maja 73, 58-540 Karpacz, tel. 316, a wpłaty dokonać na konto Szkoły w PKO Karpacz nr 23663-1081-126. Słuchacze kursów wymienionych w pozycjach 2,3,4 powinni w zasadzie posiadać ukończony kurs podstawowy. Szkoła zapewnia słuchaczom wyposażenie w sprzęt specjalistyczny (obuwie i ubranie do zajęć w skałę należy posiadać własną), zaś wymienieni w pozycji 2 otrzymują na zajęcia narty z wiązaniami MARKER przystosowanymi do wdrówek. Przywożą też własne kije, buty narciarskie i ocieplacze oraz zgłaszają się z dowodem wpłaty i zaświadczeniem lekarskim o braku przeciwwskazań do udziału w szkoleniu wspinaczkowym (na kursy wymienione w pozycji 1, 2, 3 w biurze schroniska PTTK "Samotnia" w dniu rozpoczęcia zajęć do godz. 13, na kurs wymieniony w pozycji 4 - w biurze Szkoły. Tylko przy drastycznym wzroście cen organizatorzy będą zmuszeni dokonać korekty wysokości opłaty.

Jerzy Pokój



OPIEKUNOWIE ZABYTEKÓW W CZECHOSŁOWACJI

Od kilku lat Wojewódzka Komisja Opieki nad Zabytkami przy ZW PTTK w Wałbrzychu organizuje dla swych członków wyjazdy do Czechosłowacji. Inicjatorem tych wycieczek jest przewodniczący Komisji, Ryszard Król. Podczas spotkania Zarządu Komisji Opieki nad Zabytkami ZW PTTK we Wrocławiu i Wałbrzychu uzgodniono odbycie wspólnej wyprawy do naszych południowych sąsiadów. Funkcję organizatora przyjęła na siebie Dorota Wawrzenczak z Wałbrzycha, a w pracach tych dzielnie jej sekundował wrocławianin, Bogdan Modelski. Od strony merytorycznej imprezę przygotował Tadeusz Kalicki, któremu jednak sprawy osobiste nie pozwoliły wziąć udziału w wycieczce, stąd funkcję pilota pełnił Witold Chraplak.

Dnia 15 czerwca wałbrzyski autokar PT "Sudety" zabrał 22 osoby z Wrocławia, następnie udał się do Kłodzka, gdzie oczekiwali pozostali wycieczkownicy. Po drodze Janusz Zakrzewski, przewodniczący WKONZ we Wrocławiu, pełnił funkcję przewodnika. Granicę przekroczone w Boboszowie. Odprawa odbyła się sprawnie. Rozpoczyna się jazda w okolice Brna. Noclegi oczekują nas w Dborze (bez udzielenia, Dora to zwierzyniec). Po drodze autokar zatrzymuje się w małych miasteczkach, czystych, zadbanych i ukwieconych. Często nad nimi widać są dobrze utrzymane zamki, które dodają tym miasteczkom splendoru wną długowieczności.

Auto Kemping Dora znajduje się na przedmieściu Brna w pobliżu sztucznego zbiornika na rzece Svradce. Mieszkańcy w 10-osobowych, pięknych domkach ulokowanych w lesie. Dobrze utrzymane urządzenia sanitarne, ciepła woda i przysnosc zapewniają dobre samopoczucie w tym ośrodku. Ciekawostką techniczną jest słoneczna bateria ulokowana na dachu obiektu sanitarnego, służąca do ogrzewania wody. Następnego dnia zbiórka w autokarze i wyjazd do Brna. Rozpoczyna się zwiedzanie stolicy Moraw, drugiego co do wielkości miasta w Czechosłowacji. Uglądamy kolejno jego zabytki. Szpilberg - to twierdza, która od XIX w. pełniła funkcję więzienia. Potem piękna gotycka katedra - obecnie w remoncie, kościoły św. św. Bartłomieja, Jana Tomasza ze stylowym wyposażeniem. Kościół kamedulski św. Krzyża z kryptami grobowymi, gdzie pokazują się mumifikowane zwłoki zakonników. Muzeum morawskie, galeria obrazów, wieża starego ratusza, muzeum Secesji - każdy ogląda to, co go najbardziej interesuje. Celem wycieczki były jaskinie morawskiego krasu. Nazajutrz więc wyjazd w tym kierunku. Uglądamy Jaskinię Kateryską. Wielkie wróżenie robią rozlegające się dźwięki organów w komorze przypominającej wnętrze olbrzymiej katedry. Kolorowa czarownica najbardziej podobiała się najmłodszemu uczestnikowi wyprawy - 7-letniemu Andrzejkowi. Udajemy się nad olbrzymią przepaść Macocha o głębokości 138 m. Zwiedzaniu towarzyszy opowieść o zimnej macosze, małym Marcinku i tragedii, jaka towarzyszyła ich trudnemu życiu. Największą atrakcją to zwiedzanie Punkwowej Jaskini z przejazdem łodzią podziemną rzeką.

Oszczera pogoda, jaka nam towarzyszyła podczas pobytu w Czechosłowacji, nie pozwoliła na dokładne zrealizowanie programu, stąd konieczność dopasowania wycieczek do okoliczności. Postanawiamy obejrzeć Morawskie Zamki. Uglądamy ich kilka. Najbardziej podoba się średniowieczne zamczysko Pernsztajn, znajdujące się na Kumelickiej Górze. Niewielkie pomieszczenia, skromne, lecz cenne wyposażenie, kręte schody, wieże i mury obronne, loch głodowy - na długo pozostają w pamięci uczestników wycieczki. Sympatyczny, młody czeski przewodnik namawia nas, aby obejrzeć kościół w pobliskim Dobroniku, ściśle związany z zamkiem. W świątyni spotykamy wycieczkę spod Ostrawy. Rozpoczyna się rozmowy między uczestnikami obu grup. Morawianie - to chró kościelny, który improwizuje dla nas mały koncert. Śpiewa pieśń o św. Krzyżu, ponieważ kościół jest pod tym wezwaniem, a młodzieżowy kwartet odśpiewuje Magnificat. Tak pięknego wykonania nie powstydziliby się profesjonalny zespół. Kościelną jest starsza pani, która bardzo ciekawie opowiada o historii kościoła, jego fundatorach, wyposażeniu, pokazuje grobowce właścicieli tutejszych dóbr ziemskich. Na tabliczkach nagrobnych w kryptce widać również polskie nazwiska. Kościelną jest duża erudytką. Z wielką dumą opowiada o następującym wydarzeniu. W Rzymie dla kościoła w Zwoleńiu zakupiono dzwony. Zwrócono się do papieża Jana Pawła II, aby dzwony te poświęcił. Na pamiątkę tego wydarzenia papież otrzymał od morawskiej delegacji tort upieczony przez wiejską morawską gospodynię. Kościelną z dumą powiedziała: -Ta gospodynią byłam ja. Od kościelnej dowiedzieliśmy się, że wiele osób z Moraw wyjechało do Rzymu na dzień 12 listopada br. W tym dniu papież ma kanonizować błogosławioną Agnieszkę. Jedzie tam miejscowy faroz-proboszcz, koleżnym zamkiem, który zwiedzamy, jest Rajca. Piękny pałac - rezydencja ze wspaniałymi wnętrzami, galeria obrazów, rycin i rzeźb. Gdy oglądamy te obiekty, zaś ścisła, że nasze zabytki, nie ustępujące historii czy położeniem, są takie zaniedbane, zapuszczone. Może dla nich też zażwici jaśniejsze słońce.

Kończy się 5-dniowy pobyt na gościnnej morawskiej ziemi. Trudno opisać wszystko, co tam widzieliśmy i przeżyliśmy. Wracając do Polski zatrzymujemy się jeszcze w kilku miastach. Najładniejszym jest Litomyśl - miasto zabytek. Pod ochroną jest całe założenie urbanistyczne, charakteryzujące się trójkątnym rynkiem i pięknymi podcieniami. Miasto powitało nas dokorowcami. Zbliżył się termin Festiwalu Muzyki Coarowej "Litomyśl Smetany". Tutaj, w tym mieście urodził się bowiem ten największy czeski kompozytor.

Wycieczka spowodowała, że między jej uczestnikami nawiązały się bliskie kontakty, zaczęto mówić sobie po imieniu, narodziły się w dyskusjach nowe pomysły mające na celu ochronę naszych zabytków i stąd należy uznać, że spełniła ona swe zadanie.

WITOLD CHRAPLAK



Wyjaśnienie

Międzynarodowa "Konwencja o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego" (Haga-1954) ustaliła m.in. w art. 6, że "dobra kulturalne mogą być zaopatrzone w znak ułatwiający ich identyfikację", a art. 16 mówi, iż "znakiem rozpoznawczym konwencji jest tarcza skierowana ostrzem w dół, podzielona wzdłuż przekątnych na cztery pola, dwa białe i dwa białe (tarcza herbowa złożona z białego kwadratu, którego jeden z kątów tworzy ostrze tarczy, oraz umieszczonego nad nim białego trójkąta, ograniczonego po każdej stronie białym trójkątem".

Drukując powyższą informację Redakcja "Na Szlaku" przeprosza Janusza Zakrzewskiego, autora artykułu "Spoteczny ruch ochrony zabytków w PTTK", zamieszczanego w numerze 2/14 z br. naszego dwumiesięcznika, oraz PI Czytelniczkę za błędne zamalowanie symbolu obiektów zabytkowych. Informujemy jednocześnie, że do tekstu wkradły się przykre błędy, otóż w artykule zacytowano fragment Ustawy Sejmowej z 15.02.1962 r., który powinien brzmieć: "Ochrona dóbr kultury, stanowiących dorobek myśli i pracy wielu pokoleń, jest obowiązkiem Państwa i powinnością jego obywateli", a w wierszu 24 (od góry) wyraz "dokumentem" należy zastąpić słowem "elementem".

Redakcja

-P-



Św. AGNIESZKA była na Dolnym Śląsku

synów Henryka Brodalego i dlatego udała się do Trzebnicy, gdzie zapewne pod opieką św. Jadwigi otrzymała poddaństwo pod późniejsze imiennicze życie religijne. Po przedwczesnej śmierci synów Henryka Brodalego powróciła do Czech, gdzie stała się przedmiotem kolejnych planów małżeńskich. Gdy o jej ręce starał się owdowiały sam cesarz Fryderyk II Agnieszka stanowczo się temu sprzeciwiała i w 28 roku życia - przy pomocy papieża Grzegorza IX przewyciężyła wszelkie przeszkody - wstąpiła do klasztoru klarysek w Pradze, którego wkrótce została kaliną. Znana była z szerokiej

działalności charytatywnej i akcji medycznych. Pozostawała w żywym kontakcie z Papieżem i św. Klara, z którą utrzymywała ożywioną korespondencję. Cieszyła się darem prorokowania i przenikania ludzkich serc. Zmarła w 1282 r., przeżywszy w zakonie 48 lat. Część jej - początkowo bardzo żywą - przytłumiła na długo husytyzm i józefinizm. Beatyfikowana została dopiero w 1874 r. przez papieża Piusa IX. Za pontyfikatu Piusa XI podjęto starania o jej kanonizację, które przerwała jednak II wojna światowa. Jej dniem pamięci jest 6 marzec.

12 listopada br. wraz z kanonizacją bl. brata Alberta Chmielowskiego odbyła się w Watykanie kanonizacja bl. Agnieszki (Anežki Czeskiej), córki króla Czech Przemysława Otokara I. urodzonej w 1205 r. Mając trzy lata przywieczniana została jednemu z

KRAJ LASÓW, JEZIOR I RZEK

(Dokończenie ze strony 7)

bogaci się na handlu z Rosją. Później z mieczem i prochem przybywają Szwedzi. Następuje upadek handlu i rozwoju miasta. W pierwszej połowie XVII w. toczą się wojny Szwedów z Rosjanami. Piotr I potrzebuje, więc szuka, dostępu do Bałtyku. W 1721 r. Estonia zostaje włączona w skład imperium cara. Estończycy uzyskują dużą autonomię. W 1870 r. dociera tu kolej z miasta nad Nową. Samodzielnym krajem Estonia jest w swojej historii tylko w latach 1920-40. Sami tę wolność wywalczyli. Swoją przyszłość widzą w daleko idącej samodzielnosci. O to walczą Front Narodowy. Dlatego tak często w naszej prasie czytamy ostatnio o Estonii.

W Tallinie mieszka ok. tysiąca Polaków, a w całym kraju dwa tysiące. Są zgrupowani w powstałym w styczniu br. Estońskim Towarzystwie Kultury Polskiej "Polonia", którym kieruje Jan Lepian. Towarzystwo zorganizowało już naukę języka polskiego. Organizuje wieczory poezji. Dzieci występują w zespole "Polonez". Proszą o polskie książki. Czują się Polakami.

Estonia to piękny kraj. Kraj 1500 jezior, w których jest czysta woda i są ryby. Kraj licznych lasów i rzek. Nizinny to kraj, bo tylko 10% powierzchni wznosi się ponad 100 m n.p.m. Turystów polskich jak na lekarstwo. Odwiedzają jedynie Tallin, bo tak wiedzie marszruta Inturystu.

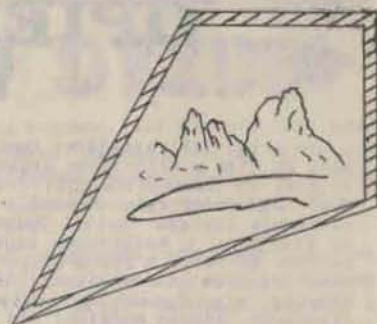
O tych wszystkich sprawach rozmawiam z moim przyjacielem z Tartu - Jaakiem Beilmannem. My Polacy jesteśmy zainteresowani wędrowką po Estonii z namiotem i plecakiem, poznaniem ich kraju. Oni też chcą być w Polsce. Czy nasze marzenia się sprawdzą?

Stanisław Nosol



TARTU

Podczas czerwcowego zjazdu delegatów PTTK woj. wrocławskiego doszło do pewnych komplikacji co do ustalenia delegatów na zjazd Krajowy. Po przeprowadzeniu serii rozmów i Konsultacji ZW PTTK zdecydował się zwołać na 28 września br. XII Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTTK. Był on prowadzony, jak poprzednio, przez Marka Staifę i poświęcony wyłącznie wyborom uzupełniającym. Mieczysław Boda przedstawił stanowisko Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej, która rozważa możliwość zgłoszenia sprawy Komisji Skrutacyjnej do Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.



JERZY KUKUCZKA

1948 - 1988



Jerzy Kukuczka, jeden z najwybitniejszych alpinistów świata, zginął podczas zdobywania południowej ściany Lhotse (8516 m n.p.m.) będącej najważniejszym obecnie sportowym problemem gór najwyższych. Miał na koncie 17 wejść na szczyty ośmiotysięczne i był drugim - po R. Messnerze - człowiekiem, który pokonał wszystkie (14) najwyższe szczyty Ziemi.

Od dawna przyzwyczailiśmy się do Jego sukcesów: Jurek pojechał, Jurek wrócił. To był pewnik. Nazywaliśmy Go Golorka, gdyż ten baltonowski przysmak należał do żelaznego wyposażenia kuchni wszystkich Jego wypraw. Gdy Kukus sprawił sobie sporych rozmiarów plastikową dyplomatkę, w której mieściło się całe "biuro" ekspedycji, został przezwany Dyrektorem.

Miał wyjątkowo predyspozycje do życia na dużych wysokościach, niebywałą wytrzymałość i konsekwencję w działaniu. Nie zrażał się żadnymi przeciwnościami losu i natury. Wychodził cało z licznych górskich opresji, co nie zawsze udawało się innym; dla niektórych swych partnerów był po prostu za dobry.

Okoliczności tragedii są bez znaczenia, liczy się tylko bezlitosny fakt: Jurka nie ma już między nami. Nie ma fizycznie, gdyż we wspomnieniach, w legendzie i w literaturze fachowej całego świata będzie istniał zawsze.

W tym sporcie, przynajmniej w odniesieniu do Himalajów, ilość (wyjazdów) przechodzi w pewność (zabicia się). Obecnie jest dla mnie pewnikiem, że los alpinisty jest najwyraźniej z góry przesądzony i ostatecznie to tylko kwestia czasu, kiedy opuści go szczęście, oczywiście pod warunkiem dostatecznie wytrwałego kontynuowania działalności w górach najwyższych.

Z tego też powodu, wiadomość o wypadku na południowej ścianie Lhotse, choć wstrząsnęła mną, to jednak w gruncie rzeczy nie zdziwiła. Pomyślałem tylko: więc jednak, stało się, nawet największy "karnet na szczęście" kiedyś musi się wyczerpać. O, gdyby można było wiedzieć, ile kuponów mamy jeszcze w zapasie! W praktyce z tego zaklątego kręgu jest chyba rzeczywistość tylko jedno wyjście, gdyż alpinizm jest jak narkotyki: jeszcze jedna wyprawa, jeszcze raz spróbujemy - i tak aż do chwili, w której Przeznaczenie mówi: dość!

Karnet Jurka miał wyjątkowo dużo odcinków, ale 24 października skończył się. Jego himalajskie życie zakreśliło wielkie koło. 10 lat temu, 4 października 1979 r. Kukuczka zdobył Lhotse jako pierwszy swój ośmiotysięcznik. Potem zrobił w górach wysokich wszystko, jeśli w ogóle istnieje takie pojęcie. Zginął właśnie na Lhotse, 10 lat i 3 tygodnie później.

Południowa ściana tej góry oparła już cztery ataki Polaków. Dla trzech z nich stała się kresem. W bieżącym roku zginęło w Himalajach aż sześciu, należących do najbliższej czołówki krajowej (światowej), alpinistów, ale przede wszystkim naszych przyjaciół, kolegów i wielokrotnie po prostu partnerów od liny.

W zmaganiach z górami można wygrać starcie, a nawet całą ich serię, ale w ostatecznym rozrachunku, nigdy nie da się ich pokonać.

Nikt z nas, alpinistów, nie szuka w górach śmierci - wręcz przeciwnie, odnajdujemy w nich pełnię i radość życia. Tylko kiedy przestać?

Aleksander Lwow

Nadzwyczajne wybory we Wrocławiu

Natomiast Krystyn Chudoba zaproponował zakończenie tego już na Zjeździe. W efekcie delegaci postanowili dokonać ponownego wyboru delegatów spośród sześciu kandydatów według propozycji z XII Zjazdu. Innych propozycji nie było. W rezultacie 72 obecnych wybrało jako awych dodatkowych przedstawicieli Krystyna Chudobę, Władysława Mianowskiego i Czesława Sadrakulę. Przy okazji Jerzy Zaleski poinformował o przygotowaniach do zjazdu Krajowego i propozycjach statutowych.

K. R. M.

Yalung Kang

1988/89

Zimowa wyprawa wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego na zachodni wierzchołek Kangchenjungi, zwany inaczej Yalung Kang (8505 m n.p.m.), w zasadzie nie powinna była się odbyć, gdyż zarówno w trakcie przygotowań jak i później, WSZYSTKO - to takie trudne do precyzyjnego zdefiniowania zło - wciąż było przeciwko tej różowo (niegdys) zapowiadającej się imprezie.

W 1986 roku, Wiesiek Panejko przyniósł na zebranie Zarządu sensacyjną propozycję zorganizowania wyprawy w rejon Kangchenjungi, której współuczestnikami mieli być naukowcy z uniwersytetu w Getyndze, w liczbie sugerującej, że będzie to pierwsza polska wyprawa himalajska bez problemów dewizowych.

Ludzie, nigdy nie dawajcie nabierać się na bajeczki tego typu! Po pewnym czasie ilość Niemców z "sześciu i lepiej" spadła na "trzech - może nawet mniej", zatem w identycznej proporcji zmniejszyła się kwota ewentualnych dolarów, którymi miałoby się opędzić koszarne wydatki charakteryzujące zimowe przedsięwzięcia himalajskie. Rejon naszych ówczesnych zainteresowań należy do najdroższych, głównie ze względu na oddalenie. Ale terminy nagliły, a sprawy zabrnęły już za daleko. Organizacji i kierownictwa podjął się nieopacznie Józef Stępień, licząc na poparcie finansowe Zarządu Klubu, pomoc moją (w przyszłości tzw. deputy leadera) oraz dwóch młodzieńców, określanych "młodymi-dobrzezapowiadającymi", choć w zasadzie każdy przecież kiedyś dobrze się zapowiadał i co z tego.

Opowiadanie o wszystkich naszych perypetiach zajęłoby wiele czasu. Do tradycyjnych niemal trudności natury zaopatrzeniowej, doszły jeszcze inne, które umownie nazwijmy brakiem zrozumienia dla problemu ze strony niektórych członków Zarządu. Twardogłowych można znaleźć wszędzie i zawsze.

Beton klubowy osiągnął swoje. Tak skutecznie blokowano nam dostęp do już przyznanego pieniędzy, że w tym czasie ceny samych chociażby biletów lotniczych wzrosły o 20% i w efekcie Klub stracił niepotrzebnie ponad milion złotych. A mówi się: Kto szybko daje, dwa razy daje. Tylko poparcie jedynego naszego sojusznika Prezesa Fereńskiego pozwoliło doprowadzić przedsięwzięcie do końca; inna sprawa, że na Jozefa i moją zgubę, w sumie bowiem lepiej by się stało, gdybyśmy w chwili, kiedy wszystko po prostu "walilo się" i komplikowało zrezygnowali, jak było to w naszym zamiarze.

Przy okazji wyszło na jaw, że środowisko wrocławskie nie jest w stanie wystawić dostatecznie silnego składu na osmiotysięcznik - nie ma dość ludzi z doświadczeniem, aktualnie czynnych. Ja wiem o tym od dawna. W tej sytuacji próbowaliśmy pozyskać Macieja Pawlikowskiego z Zakopanego, ale trudności finansowe i rodzinne nie pozwoliły mi pojechać z nami. Wanda Rutkiewicz natomiast była od dawna zainteresowana maszyem Kangchenjungi, a mając - jak zawsze - ambicję działania w zespole kobiecym, zaproponowała udział w wyprawie Ewy Pankiewicz, naszej byłej koleżanki. Starzy stażem klubowicze pamiętali ją jako Panejko lub Małą Ewę. Większość kosztów jej udziału miała pokryć Wanda, w oparciu o układy zachodnie.

Z punktu widzenia harcerza milującego przygodę i pokonywanie najrozmaitszych przeciwności losu i przyrody, tamta wyprawa była wspaniałym przeżyciem; nie zabrakło żadnego z tych elementów. Ale z pozycji

wyczynowego alpinisty, sportowca, mającego na uwadze górę i problem, jak ją pokonać, wszystkie perturbacje są jedynie niepożądaną przeszkodą na drodze do realizacji celu.

Niepełna lista perturbacji, jakie dotknęły wyprawę na Yalung Kang, przedstawia się następująco:

1° Ucieczka zagranicznych uczestników wyprawy.

Prof. M. Kuhle i jego asystent przybyli do Kathmandu i przez tydzień wszystko było OK. Później uznali, że nie zdążą wykonać całego programu badawczego i w związku z tym nie zapłacą drugiej raty za udział w wyprawie w wysokości zawarowanej umową, tylko mniej. Nie dając nam nawet szans na dyskusję lub znalezienie kompromisu, zwinęli się błyskawicznie i bez żadnego powodzenia próbowali dotrzeć pod górę samodzielnie. Efekt:

a) budżet dewizowy wyprawy zmniejszony o połowę,

b) idiotyczna wymiana pism zawierających groźby i żądania zwrotu pieniędzy.

2° Urodziny Króla w Helioku.

Karawana szła gładko przez 6 dni. W Helioku miała nastąpić wymiana tragarzy. Akurat w tym czasie wypadły trzy dni narodowego święta i powszechnego balu. Efekt: strata trzech dni.

3° Wybranie złej trasy domarszu.

Agencja chciała jak najlepiej, ale ktoś "dobrze poinformowany" przyniósł wiadomość o obfitych śniegach na wysokości przełęczy, przez którą miała iść nasza karawana. Poradzono nam szlak doliną. Wanda poparła pomysł, Józef nie zaproponował. Efekt: a) przerąbywanie się maczetami przez bambusowy gąszcz, b) budowanie dwóch mostków przez rwącą rzekę, c) karkołomne trawersy po stromych, porośniętych trawą skałach nad stumetrową przepaścią.

4° Ucieczka sirdara i oficera łącznikowego.

Rankiem 31 grudnia zniknął sirdar, oczywiście ze swoim plecakiem. Od dnia poprzedniego trwał strajk tragarzy i sytuacja była napięta. Chłopina nie podołał presji otoczenia. Dwie godziny później przepadł oficer. Efekt: jedynym pośrednikiem między nami a chmurą tragarzy stał się mimo woli Kucharz, nic dziwnego, że nieco spanikowany z tego powodu.

5° Metrowy śnieg w Tseram.

Po dojściu do miejsca biwakowego o nazwie Tseram wydawało się, że najgorsze za nami. Do bazy pozostały cztery etapy karawanowe, w tym dwa po lodowcu. W nocy z 3/4 stycznia sypało bez przerwy i po 24 godzinach wszystko tonęło w metrowej grubości warstwie puchu. Efekt: a) odejście wszystkich tragarzy (nic dziwnego), b) konieczność założenia bazy w Tseram, po prostu w "krzakach" (czytaj: w lesie).

Chyba wystarczy, prawda? Oczywiście mieliśmy o wiele więcej perypetii, ale i to, co wymieniałem, było "dużo za dużo".

Do ściany dotarliśmy dopiero w ostatnich dniach stycznia, na dwa tygodnie przed końcem ważności pozwolenia. Mimo to 2 lutego założyliśmy obóz I na wysokości 6200 m n.p.m. (Jakubowski - Lwow), a tydzień później obóz II na wysokości 6900 m (ci sami). Depozyt zawierający pełne wyposażenie obozu III założony został na 6500 m (Panejko - Stefko), 8 lutego.

Góry nie zdobyliśmy. Wicher wiejący bez przerwy od poziomu 6000 m nie dał nam żadnych szans. Na granicy heroizmu było wejście na skraj tzw. Wielkiej Półki (7200 m n.p.m.), którego dokonaliśmy 12 lutego ze Zdzichem Jakubowskim. Oczekiwanie na poprawę pogody nic nie dało. Zrezygnowaliśmy dopiero wtedy, gdy zaczęło brakować nam żywności, likwidując bazę 1 marca.

Wróciliśmy w komplecie, bez odmrożeń i obrażeń, choć bez sukcesu, ale zawsze - zwłaszcza teraz, po tragedii na Everestcie - wyrażam przekonanie, że najważniejszy jest właśnie szczęśliwy powrót.

Aleksander Lwow

Przy drodze ze Szczawna - Zdroju do wsi Struga, w kierunku na Dobromierz, stoi pod lasem, na kulminacji wzniesienia Czerwone Wzgórze (456 m n.p.m.), kamienny obelisk, zwany Pomnikiem Ułanów. Odślonięto go uroczystości 15 maja 1960 r., inaugurując jednocześnie organizowaną później co roku masową imprezę turystyczną dla młodzieży p.n. "Rajd Szlakiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej". Na przytwierdzonej do obelisku metalowej tablicy umieszczono napis: "Na tych polach polscy ułani legii włoskiej stoczyli 15 maja 1807 r. zwycięską bitwę z Prusakami. Rzemiosło wałbrzyskie pomnik ten ufundowało".



NOWE WIADOMOŚCI O BITWIE POD SZCZAWNEM

Rzeczona bitwa była potyczką grupy wojsk francuskich pod wodzą gen. Karola Lefebvre-Desnouettes z liczącym ok. 1300 żołnierzy oddziałem wojska pruskiego, którym dowodził mjr Karol von Lesthin. W okolicy 1000 osobowej grupie żołnierzy francuskich znajdował się pułk jazdy polskiej; płk Aleksandra Roźnieckiego, dowodzony przez mjr. Piotra Swiderskiego, w sile ok. 400 koni. W trakcie bitwy szwadronami polskich lansjerów dowodzili kapitanowie: Fortunat Skarżynski i Józef Fijałkowski. Polscy ułani brawurowym atakiem na zaciekle walczącą pruską piechotę i artylerię przechylili szalę zwycięstwa na stronę francuską. Pogrom Prusaków był satysfakcjonującym gen. Lefebvre a odwetem za porażkę poniesioną przed paru dniami pod Kątami Wrocławskimi.

Obelisk wystawiony w miejscu bitwy upamiętnia pierwsze od wielu wieków wojenne zwycięstwo Polaków nad zaborcami na prastarych ziemiach słowiańskich, utraconych przez Polskę w XIV w. Według wszelkiego prawdopodobieństwa także tu właśnie polscy ułani po raz pierwszy na polskiej ziemi odśpiewali nową pieśń wojskową - Mazurka Dąbrowskiego.

Nie jest moim zamiarem przedstawianie w tym miejscu przyczyn pobytu jazdy polskiej na Dolnym Śląsku w składzie armii francuskiej, ani tym bardziej przebiegu i skutków bitwy pod Szczawnem, ponieważ sprawy te, mam nadzieję, są dobrze znane wszystkim turystom i krajoznawcom Dolnego Śląska - chociażby z licznych popularnych publikacji wielce na tym polu zasłużonego dla ziemi wałbrzyskiej dr. Alfonsa Szyperskiego. Pragnę tylko notatką tą zwrócić uwagę na nową pozycję na powyższy temat, pt. "Polscy ułani na Czerwonych Wzgórzach", wydana w 1989 r. przez Miejską Radę Narodową w Szczawnie - Zdroju i Towarzystwo Miłośników Szczawna - Zdroju (str. 23, nakład 5000 egz.). Autorem pracy jest mgr Jan Pisarski, historyk, zasłużony działacz społeczny Szczawna i przewodnik PITK.

Szczególną zasługą J. Pisarskiego jest nie to, że po 20 latach znowu otrzymaliśmy popularny opis bitwy na polach szczawieńskich (stosownie broszurki A. Szyperskiego na ten temat wydane były w latach 1960 i 1969), lecz że w pracy swej sprostował on wiele nieścisłości wprowadzonych przez A. Szyperskiego do powszechnej świadomości, zweryfikował szereg informacji, uzupełnił luki w naszej wiedzy. Do tych pozytywów opracowania zaliczam m.in. sprostowanie nazwy formacji wojskowej, w skład której wchodził ułani biorący udział w potyczce, uściślenie liczby żołnierzy walczących stron oraz

podanie imion większości dowódców wojskowych, których dotychczas wymieniano wyłącznie z nazwiska.

Znane nam barwne opisy A. Szyperskiego, który z wykształcenia był polonistą, miały bardziej charakter historycznej publicystyki z literacką stylistyką, aniżeli rzeczowej informacji; czasem były mało konkretne, a niekiedy nawet błędne. Stwierdzeniami tymi nie zamierzam umniejszać zasług A. Szyperskiego, gdyż był on pierwszym, który odkrył na ziemi wałbrzyskiej sporo znaczących poloników i szeroko propagował polską przeszłość tych ziem, a także ich liczne zabytki

historii i kultury. Niemniej jednak do błędów, które z piśmiennictwa Szyperskiego utrwaliły się w naszej pamięci, zaliczyć należy np. nazwę formacji polskiej kawalerii w armii napoleońskiej na Dolnym Śląsku. A. Szyperski zwał ją "Legią Nadwiślańską" (zob.: "Bitwa pod Szczawnem", wyd. 1960 r. i 1969 r., "Dziś i wczaj" z 1973 r. i inne broszurki pisane z okazji Dni Henryka Wieniawskiego). Tak spopularyzowana nazwa jazdy polskiej posłużyła do ochrzczenia pieszego szlaku turystycznego ze Strzegomia przez Szczawno do Swidnicy, który z początku nosił miano "Szlaku Ułanów Nadwiślańskich", a następnie "Szlaku Ułanów Legii Nadwiślańskiej". A. Szyperski używał też niekiedy (w ślad za pamiętnikiem Kronikarza Legionów Dąbrowskiego, Wojciecha Dobieckiego) nazwy "Legia H. Dąbrowskiego" (zob.: "Wałbrzyska Kronika Polaków", 1962, lub "Tradycje polskie na Pogórzu Wałbrzyskim", 1976 i inne).

O niestosowności używania tych nazw w odniesieniu do polskich uczestników bitwy pod Szczawnem przekonuje nas J. Pisarski. Mówi o tym już podtytuł broszurki: "Bitwa Legii Polsko-Włoskiej pod Szczawnem 15 maja 1807 roku". Autor zwięźle wyklada historię Legionów, wyjaśniając kolejne zmiany nazwy kawalerii, która od 1799 r. zwała się Legią Naddunajską, następnie Legią Polsko-Włoską (utworzona dekretem Napoleona w dniu 6 kwietnia 1807 r. w celu zwerbowania Polaków ze Śląska, głównie uciekinierów z armii pruskiej), od 1808 r. - Legią Nadwiślańską. Ułani walczący pod Szczawnem, jak się wydaje, stanowili jednostkę kadrową nowotworzonej Legii Polsko-Włoskiej.

Powstaje zatem pytanie, czy zasadne jest utrzymywanie nazwy szlaku turystycznego o barwie żółto-niebieskiej jako "Szlaku Ułanów Legii Nadwiślańskiej" (i w ślad za tym - nazwy młodzieżowych rajdów po tej trasie)?

Otoż uważam - że tak! W celu podtrzymania 30-letniej tradycji - z jednej strony, oraz ze względu na jednoznaczność i komunikatywność tej nazwy - z drugiej strony. Ostatecznie, miano "Legia Nadwiślańska" było ostatnim, jakie ta formacja nosiła, a przecież zawsze posługujemy się ostatnio nadanym nam nazwiskiem lub godłem. Trzeba jedynie pamiętać, że w dniu bitwy ułani należeli do Legii Polsko-Włoskiej!

Jak wspominałem, J. Pisarski uzupełnił nazwiska wielu osób wymienianych przez A. Szyperskiego w imiona, bez których czytelnik otrzymywał wiedzę niepełną i mógł mieć błędne skojarzenia (np. wysokich dowódców francus-

kich o nazwisku Lefebvre było paru). Sprostował też przesadzone w literaturze ilości żołnierzy walczących pod Szczawnem.

Są w opracowaniu J. Pisarskiego też drobne potknięcia (np. użyta w liczbie mnogiej nazwa "Czerwone Wzgórza" jest błędna, gdyż pod Szczawnem znajduje się tylko jedno Czerwone Wzgórze, niem. Rote Höhe), ale jest ich stosunkowo bardzo mało i drugorzędnej natury.

Mam nadzieję, że w możliwie krótkim czasie dojdzie do wznowienia tego wydawnictwa i to w znacznie rozszerzonej wersji, ponieważ uważam, że obecne wydanie, tak ze względu na niewielki nakład, jak i formę dystrybucji (głównie w systemie zamkniętym), nie dotrze do wielu zainteresowanych turystów, krajoznawców i wczasowiczów.

Póki co, wskazanym byłoby opublikowanie cyklu artykułów pisma J. Pisarskiego na łamach "Na Szlaku", co pozwoliłoby przybliżyć doznosiąskim turystom (i nie tylko im) problematykę pobytu żołnierzy Legionów Dąbrowskiego na Dolnym Śląsku. A starszym turystom - krajoznawcom i przewodnikom pozwoliłoby zweryfikować posiadane na ten temat wiadomości.

Edmund Jońca

Zarząd Oddziału P.T.T.K. w Wałbrzychu

(Kamieniołom Turystyki PTTK)



VII RAJD

Szlakiem Ulanów Legii Nadwiślańskiej

do uczczenia 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego

Zobowiązanie z dnia 12 maja 1988 r.
przy Pomniku Ulanów Legii Nadwiślańskiej
na Cmentarzu Wojskowym im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie

Dziennik Popularny "Rajd" z 1968 r.



Z OSSOLIŃSKIEJ OFICYNY

Krajoznawcza tematyka

W poprzednich dwóch odcinkach "Z ossolińskiej oficyny" omówiłem lwowską, a następnie śląską tematykę publikacji Ossolinum, obie jakże bliskie wrocławskiemu czytelnikowi. "Na Szlaku" zajmuje się wszakże przede wszystkim turystyką i krajoznawstwem, dlatego też pora byłoby wyszperać w ossolińskich katalogach interesującą nas problematykę. Wprawdzie "Ossolinum" to nie "Sport i Turystyka" czy "Kraj", ale przynajmniej "Kraj", jednak i temu tematyka ta nigdy nie była i nie jest obca. Nie będę już nawet sięgał do czasów przedwojennych. Pozwolę sobie przypomnieć tylko wydawnictwa powojenne, bliższe już naszym czasom.

Jednym z pierwszych był "Przewodnik po Łęgniocy" Józefa Domańskiego i Ignacego Presslera (1961), a w rok później "Na szlakach przyjaźni. Przewodnik po rejonie objętym konwencją turystyczną polsko-czechosłowacką w Sudetach" Władysława Igielskiego. W 1962 r. ukazało się też I wydanie "Zabytków architektury Dolnego Śląska" Krystyny i Józefa Piłchów, uzupełnione i ponownie wydane w 1978 r. Lata sześćdziesiąte przyniosły jeszcze "Podania i legendy dawnego Wrocławia" (1962) i "Podania Dolnośląskie" (1968) Krzysztofa Kwaśniewskiego, "Wrocław nowy i najnowszy" Michała Komaszewskiego (1965), "Wrocław stary i nowy" Janiny Mierzeckiej (1967), a przede wszystkim monumentalne 2-tomowe dzieło zbiorowe "Miasta polskie w tysiącleciu" (1965-1967).

Lata siedemdziesiąte to przede wszystkim "Moje wspomnienia turystyczne" Mieczysława Orłowicza (1970), "Wrocław, jakiego nie znamy" Krzysztofa Kwaśniewskiego (1972), "Wół i ziemia wołowska" Janusza Bakasa (1972), album "Na polskiej ziemi" Kazimierza Sayssa-Tobicyzka (1973), "Stare i nowe osiedla Wrocławia" Zygmunta Antkowiaka (1973) czy "Przewodnik archeologiczny po Polsce" Jerzego Gąsowskiego i Andrzeja Kempistego (1973).

W latach osiemdziesiątych wydane zostały dwa przewodniki: "Strzelin i Wzgórza Strzeleńskie" Stanisława Straussa (1981) i "Oleśnica i okolice" Krzysztofa Mazurskiego i Janusza Czarniewskiego (1985), a w serii Monografie Regionalne Dolnego Śląska "Oleśnica. Monografia miasta i okolic" (1981). Warto też wymienić obszerniejsze dzieło "Karkonosze polskie" pod red. Alfreda Jahna (1985), "Pomniki Wrocławia" Zygmunta Antkowiaka (1985) czy "Romantyczne wędrówki po Galicji" pod red. Andrzeja Zielińskiego (1987).

A ktoś z nas nie sięgał do znanej serii Śląsk w Zabytkach Sztuki, w której przedstawiono dziesiątki ciekawych obiektów. m.in. Trzebnicy, Złotego Stoku, Srebrnej Góry, Barda, Kłodzka, Środy Śląskiej, Otuchowa, Paczkowa, Raciborza.

Cały czas obracamy się na terenie Polski. A przecież warto wspomnieć też o publikacjach dotyczących innych krajów i kontynentów. Wymienię tu m.in. "Moje podróże. 1862-1863", t. I-III, Ignacego Domeyki (1967), "Czar dalekiej Nuku Hiwa" (1971) i "Na

morzach południowych" (1976) Aleksandra Godlewskiego, "Od Rugii do Turynii" Ireny Górskiej (1976), "Śladami Rzymian po Bułgarii" (1976) i "Śladami Rzymian po Hiszpanii" (1983) Małgorzaty Biegnacskiej-Lubańskiej, "Polacy w Ameryce Południowej" (1977), "Śladami Indian" (1979) czy "Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej" (1985) Marii Paradowskiej, "Syberyjskie szlaki" (1972) i "Ludy dalekie a bliskie" (1989) Antoniego Kuczyńskiego.

Aby nie przeciągać tych wyliczań, bo znalazłoby się jeszcze więcej pozycji odpowiadających tematyce krajoznawczo-turystycznej, i aby nie dublować sformułowań zawartych w poprzednich dwóch odcinkach "Z ossolińskiej oficyny" zwrócę jeszcze uwagę na tytuły które aktualnie są w sprzedaży i na te, które powinny ukazać się w najbliższym czasie.

Są to: "Mosty Wrocławia" Macieja Jaglewskiego, "Waplewo" Andrzeja Bukowskiego, "Wrocław na wyspach" (II wyd.) Edmunda Małachowicza, "Jelenia Góra" pod red. Zbigniewa Kwaśniewskiego, "Wrocław w dawnym rycinie" Olgierda Czernera, "Wrocław z lotu ptaka" (III wyd.) Tadeusza Drankowskiego. W roku 1990 powinny ukazać się ponadto m.in. "Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie" Mariana Puliny i Tomasza Olszewskiego, "Tatry i górale w literaturze polskiej" w opracowaniu Jerka Kolbuszewskiego, "Wędrówka po Helladzie" Pauzianiasza, "Wśród buszu i czarowników" Antoniego Kuczyńskiego, "Wśród Indian i Metydów" Marii Paradowskiej, a w nieco dalszej perspektywie aktualny "Przewodnik po Lwowie" Ryszarda Chanasia i Janusza Czarniewskiego, "Cmentarz Orłak we Lwowie" Stanisława Nicieji, a także kolejne tomy z serii Śląsk w Zabytkach Sztuki dotyczące Bystrzycy Kłodzkiej, Kowar, Kamiernej Góry i Legnickiego Pola.

Zapraszam więc Czytelników naszego kwartalskiego "Na Szlaku" do ossolińskiej księgarni mieszczącej się od niedawna w nowym lokalu w zabytkowej kamieniczce nr 6 w Ryńku (wrocławskim), gdzie znajdzie zapewne interesujące ich pozycje, natomiast tym, którzy zechcą zapoznać się z publikacjami wydanymi w latach minionych, pozostanie odwiedzenie gościnnych progów bibliotek. Przyjemnej lektury.

Ryszard Szlagor

Nowe stacje turystyczne

Z noclegami, zwłaszcza w sezonie, turyści mają w Sudetach stale kłopoty. Stąd z uznaniem należy przywitać otwarcie przez Oddział Wrocławski PTTK dwóch stacji, ważnych dla Karkonoszy i Rudaw Janowickich. Są to:

- Stacja "Nad Jedlicą", Kowary, ul. Podgorze 26; 33 m. nocl. Prowadzi Zdzisław Jabłonka, tel. (przez Jelenią Górę) 18-24-69.
- Stacja w Karpaczu, ul. Chopina 39; 8 m. nocl. (4 pokoje dwuosobowe). Kontakt przez pp. Gorniaków w Jeleniej Górze, tel. 267-92.

Czekamy na dalsze i prosimy Czytelników o podobnie dobre wieści.

Wspomnienie o działaczu PTTK

Walbrzyskie środowisko turystyczne poniosło niepowetowaną stratę. W dniu 14 sierpnia 1989 r. zmarł w Walbrzychu, w wieku 76 lat, Stanisław Węglowski.

Do Walbrzyska przybył już w 1945 r. jako jeden z pierwszych osiedleńców i związał się zawodowo z przemysłem węglowym, gdzie na stanowisku głównego księgowego Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego przepracował 36 lat - do przejścia na emeryturę w 1981 r. Posiadał ogromne doświadczenie życiowe i zawodowe. Zdobył sobie wysokie uznanie wśród władz górniczych jako wybitny fachowiec w dziedzinie finansów i księgowości. Za swoje zasługi zawodowe i społeczne był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia i 30-lecia Polski Ludowej oraz Złotą Odznaką "Zasłużony dla Dolnego Śląska". Posiadał honorowy tytuł dyrektora górniczego I stopnia.

Z naszą PTTK-owską organizacją związał się już w 1953 r., by od 1958 r. pełnić odpowiedzialne funkcje społeczne. Aż 19 lat był Prezesem Zarządu Oddziału PTTK w Walbrzychu, kierując umiejętnie i rozważnie działalnością Zarządu i Oddziału, stworzył nie tylko trwałe podłoże finansowe umożliwiające prowadzenie

wszehstronnej działalności programowej, ale także skupiając zespoły ofiarnych działaczy i ambitnych aktywistów. Potrafił skutecznie inicjować i realizować z ich pomocą coraz doskonalsze formy działania w zakresie turystyki i krajoznawstwa w naszym Oddziale. Sam czynnie uprawiał turystykę działając w Komisji Górskiej (Przodownik GOT od 1963 r., a od 1967 r. Honorowy Przodownik GOT). Od 1976 r. Stanisław Węglowski zostaje wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Walbrzychu i przez wszystkie kadencje, aż do śmierci, wypełniał swe obowiązki rzetelnie i z oddaniem. Za swoją bezprzykładną pracę społeczną honorowany był licznymi tytułami i odznaczeniami, np. w 1950 r. otrzymał Złotą Odznakę PTTK, w 1964 Zasłużonego Działacza Turystyki, w 1969 Honorowego Turystę Dolnego Śląska, w 1985 Członka Honorowego PTTK, a w 1989 Honorowego Członka Oddziału PTTK w Walbrzychu.

Wśród turystów zaskarbił sobie wielu przyjaciół, którzy Jego nagłe odejście przeżyli z głębokim żalem. Mało jest ludzi, których brak jest tak dotkliwie odczuwalny. Walbrzyskie środowisko turystyczne zachowa Go w serdecznej pamięci.

Danuta Szczurowska

OBÓZ PT "ŚNIEŻNICA"

Wakacje mamy już za sobą, podsumowujemy je i ... przychodzi nam na myśl wiele chwil, wiele miłych wspomnień przepływających się z codziennymi kłopotami. W tym roku miałem przyjemność prowadzić obóz wędrowny w górach. Wszystko załatwione przez zleceniodawcę - wydawałoby się, że nie będzie kłopotów. Tak jednak nie było. Tu "Pan Kierowca" autobusu PKS stwierdza: "z plecakami nie bierę" i mimo biletów na określony kurs, wykupionych w kasie dworca autobusowego, zostajemy na peronie. Później wielokrotnie niepewność: weźmie czy nie (przejazdy planowane programem imprezy). Są i inne kłopoty. W tym roku od sierpnia zmiana cen artykułów spożywczych; co będzie z wyżywieniem, czy będziemy zmuszeni dopłacać, a może nie?

Młodzież, dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej, wędruje zrazu ochotczo, później pojawiają się kłopoty z pęcherzami, ze zmęczeniem. Malownicze trasy Pienin i Beskidów mobilizują jednak do chodzenia, tym bardziej, że tu i ówdzie można coś ciekawego zobaczyć, tu i ówdzie dożyć się czarnymi jagodami lub malinami, a góry serwują piękne widoki i rozległe panoramy. W niektóre dni pada deszcz, ale nie wpływa on negatywnie na planowany wcześniej program obozu - może tylko trochę szybciej trzeba wędrować, mniej czasu poświęcić na odpoczynek.

Sam program wędrowki dość urozmaicony. Obok zdobywania szczytów młodzież poznaje wiele miejscowości uzdrowiskowych, może skosztować smaku miejscowych wód mineralnych. Staramy się jednak zwracać uwagę młodych turystów na zabytki - te dawniejsze (zamki, kościoły w Dębnie), jak i bardziej nam współczesne, przybliżając tym samym dzieje. W tym roku przypada 50 rocznica wybuchu II wojny światowej, nawiązaniem do tej daty była chwila zadumy przy tablicy Polskich Kurierów na Przehybie.

Dużym niesmakiem zakończyła się wizyta nad Dunajcem, gdzie budowana jest zaporę wodna. Smutne i rozrzewniające słowa przewodnika po zamku niedzickim - pana Franka, uprzytomniły wszystkim zagrożenia nie tylko ekologiczne, ale i niebezpieczeństwo dla malowniczo



niegdyś położonych zamków w Niedzicy i Czorsztynie. Wiele osób miało ochotę przyjechać tam jeszcze raz, by wziąć udział w planowanej na pierwszą niedzielę sierpnia akcji protestacyjnej.

W końcu dotarliśmy do Krynicy. Tu zarezerwowane były ostatnie noclegi. Zgodnie z pismem Przedsiębiorstwa Turystycznego "Śnieżnica" (tam Politechnika Wrocławska wykupiła trasę obozu) mam odebrać adresy noclegów w BORT PTTK. Jest sobota i nikogo w biurze nie ma, a za szybą włożona kartka informacyjna. Na noclegi mamy udać się do Tylicza, miejscowości oddalonej kilka kilometrów od Krynicy. Cały plan ostatnich dni naszego pobytu na terenie woj. nowosądeckiego trzeba zmienić. Krótki spacer po centrum uzdrowiska i znowu autobus... o tyle że kierowca nie dyskutuje i zabiera wszystkich. Towarzyszący nam dwa tygodnie przewodnik beskidzki, kol. Zbigniew Nowak, nie ma wątpliwości: "jakoś tam będzie, dzisiaj po obiedzie zwiedzimy Tylicz, a jutro wybierzemy się do okopów konfederatów barskich, szkoda jednak, że nie jesteśmy w Krynicy". Właśnie przy pozostałościach owych okopów oficjalnie zakończyliśmy obóz, wręczając młodzieży zdobyte i zweryfikowane odznaki GOT.

Swoją drogą, uważam jednak, że przedsiębiorstwo "Śnieżnica" zrobiło nas "w balona" (sytuacja taka prawdopodobnie powtarza się od wielu lat, czy do urzędników to nie trafia?), a pierwotny plan obozu był ciekawszy. No cóż, musieliśmy dostosować się do sytuacji, jaką zastaliśmy.

Piotr A. Jeszke

OSTRZEŻENIE PRZED "CZARNĄ WDOWĄ"

Kraje basenu Morza Śródziemnego cieszą się od lat dużą popularnością wśród polskich turystów i urlopowiczów. Dysponują one bowiem atrakcyjnymi z naszego punktu widzenia warunkami przyrodniczymi oraz walorami historyczno - kulturowymi i rekreacyjno - wypoczynkowymi. Nie od rzeczy jednak będzie zwrócenie uwagi na mało jeszcze w Polsce znane niebezpieczeństwo, czyhające w południowej Europie na nieostrożnego przybysza. Jest nim mały jadowity pająk z rodzaju *Latrodectus*, którego populacja w ostatnich latach gwałtownie wzrasta w kierunku z południa na północ. Proces ten szczegółowo rozpoznany został w Jugosławii, ale być może, że dotyczy on także i innych krajów śródziemnomorskich - brak jednak w tym zakresie bliższych danych.

Pająk *Latrodectus* znany jest na całym świecie pod mianem "czarnej wdowy" - występuje on bowiem na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy, a oryginalny przydomek pochodzi stąd, że po kopulacji samica zazwyczaj pożera swego towarzysza - samca (zjawisko kanibalizmu, zwłaszcza młodych osobników, jest wśród pajaków często spotykane).

Dotychczas stwierdzono istnienie osmiu podstawowych gatunków tego owada, przy czym niektóre występują w kilku odmianach. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i obecnie przeżywającym okres ekspansji w Europie, jest gatunek *Latrodectus tredecimguttatus*. Zajmuje on nisze ekologiczne w Europie Południowej; od Dolnego Półwyspa po Normandię i od Morza Śródziemnego po Alpy (lancucha Karpat jeszcze nie przekroczył); występuje także w Afryce Północnej i w Azji Mniejszej.

Dla ludzi niebezpieczne jest ukąszenie samicy pajaka. Jad "czarnej wdowy" jest 14 razy groźniejszy od jadu grzechotnika (choć działa znacznie wolniej), m. in. z powodu dużej jego ilości wpuszczanej do krwi ofiary: 0,3-0,5 mg (podczas gdy np. żmija wpuszcza około 0,02 mg jadu!). Jad ten powoduje zatrucie krwi, zaburzenia centralnego układu nerwowego i częściowy lub całkowity paraliż, a czasem nawet śmierć.

"Czarna wdowa" znana jest od czasów starożytnych. Pisali o niej Grecy i Rzymacy uczeni, jak Arystoteles, Nikandar, Celzo, Diaskoridal, Pliniusz Młodszy, Avicenna z Buchary i in. Sokrates np. mówił, że od jej jadu człowiek może rozum postradać.

Owad ten gnieździ się zwykle w szczelinach skał, wśród suchych traw, chrustu, zboża, słomy, pod suchymi liśćmi, ściółką itp. Na początku lata samica składa w kokonach około 400 jajeczek, z których po kilku tygodniach wykluwają się młode pajaki. Podczas zbioru zbóż, siana, warzyw i owoców jaja lub młode owady mogą być przeniesione do stodoł, komórek, spichrzy, mieszkań itp., gdzie pająk znajdzie dobre warunki rozwoju i w następnym roku, kiedy dojrzeje, może być groźny dla ludzi. W Jugosławii np. znane są przypadki ukąszeń ludzi podczas prac polowych, na pastwiskach, w ogrodach i na plażach, ale także i w domach, koszarach, a nawet w szpitalu. I chociaż dotąd nie stwierdzono wypadków śmiertelnych, to jednak skutki ukąszeń są przykre, by nie rzec - tragiczne: długotrwała choroba, czasem trwałe kalectwo, częściowy paraliż, zaburzenia umysłowe itp.

Geograficzne rozmieszczenie europejskiej odmiany "czarnej wdowy" rozpoznane zostało najlepiej, jak dotąd, na terenie Jugosławii. Jest to zasługa dr. med. Zvonimira Mareticia, profesora Uniwersytetów w Zagrzebiu i Rijeci, członka Jugosłowiańskiej Akademii Nauk,

który badania nad ekologią i etiologią jadowitego pajaka prowadzi od ponad 40 lat. Według jego obserwacji pająk *Latrodectus* przewędrował po II wojnie światowej z wybrzeży Morza Śródziemnego aż po Alpy i z roku na rok zajmuje coraz to nowe tereny, przy czym wzrasta liczba osobników w danym środowisku. Występuje on w Czarnogórze i Hercegowinie, w środkowej i północnej Dalmacji: w okolicach Dubrownika, Splitu i Rijeki, na odwiedzanych licznie wyspach przybrzeżnych: Rab, Mały Lozinj, Cres, Krk i in., na przymorzu Chorwacji, w masywie górskim Walebit i na całym obszarze półwyspu Istria - w tym także na kamienistych plażach Premantury i Banjole Koło Puli, tak licznie i chętnie odwiedzanych przez Polaków. "Czarną wdowę" spotykano także na północy Kraju, i to w centrum miast, gdzie ze względu na chłodniejszy klimat próbuje ona gnieździć się w mieszkaniach: w Zagrzebiu, Belgradzie, Lubjanie, Rowinju, Trieście i in.

Poócz Jugosławii pająk objął swym zasięgiem całą Grecję, Włochy, Hiszpanię, Portugalię, Korsykę i znaczną część Francji. Nieznane bliżej jest jego rozprzestrzenienie w Bułgarii, Albanii, Rumunii i Mołdawii.

Na ukąszenie jadowitego pajaka narażeni są zwłaszcza ci turyści, którzy nieostrożnie korzystają z biwaków na terenach niezagospodarowanych lub na prywatnych posesjach, oraz na mniej uczęszczanych plażach.

Począwszy od roku 1967 jad pajaka *Latrodectus tredecimguttatus* jest już mniej groźny dla ludzi, dzięki wynalezieniu i opatentowaniu przez dr. Z. Mareticia surowicy przeciwjadowej, która obecnie jest w Jugosławii powszechnie dostępna we wszystkich ośrodkach zdrowia, szpitalach, aptekach i u każdego lekarza. Niestety, surowica ta nie działa zapobiegawczo; wstrzykiwana jest już po ukąszeniu w celu zneutralizowania jadu, zapobieżenia zatruciu krwi i porażeniu nerwów. Stosowany dotychczas lek "Lyovac" produkcji RFN nie był zbyt skuteczny, gdyż działał dobrze tylko na jad amerykańskiego gatunku pajaka *Latrodectus mactans*.

Mimo wyprodukowania skutecznego leku na jad "czarnej wdowy" lepiej jest unikać jej ukąszenia poprzez ostrożne korzystanie z wypoczynku na polu, łące, plaży, w ogrodzie czy lesie oraz dokładne sprawdzanie i trzymanie sprzętu wypoczynkowego, biwakowego i składanych na biwaku ubrań. Jak tego pajaka rozpoznać? Jest mały (3-5 mm), czarny, z pomarańczowymi kropkami na ciele i długimi odnóżami.

Edmund Jońca

Ciekawa ekspozycja

We wrocławskim Muzeum Etnograficznym od początku sierpnia br. możemy oglądać wystawę pt. "Miejscowości pielgrzymkowe na Dolnym Śląsku". Znajduje się na niej wiele eksponatów, z których większość stanowią rzeźby i obrazy ludowe. Została ona podzielona na działy obejmujące po kilka eksponatów według miejsc kultu religijnego. A więc, dotyczą one sanktuariów maryjnych: MB Wambierzyckiej, Wielisławskiej, Bardzkiej, z Iglicznej, MB Piekarskiej, Madonny Kłodzkiej, Sw. Jadwigi z Trzebnicy, 14 Męczenników z Ulanowic, Sw. Anny Samotrzeciej, Marii Wspomożycielki ze Złotych Hor (na terenie Czechosłowacji), Madonny Śnieżnej z Ładka-Zdroju, Starego Gieraltowa i Milkowa. W oddzielnej gablocie znajdują się miditewniki w języku niemieckim i czeskim, a także łużyckim.

Ponadto umieszczono wiele obrazków dewocyjnych związanych z tematem wystawy. Ten po raz pierwszy eksponowany unikatowy materiał pochodzi z cennej, nieznannej dotąd kolekcji o. Lutierottiego z Krzeszowa, który po ostatniej wojnie ocalał w tej miejscowości i tułał się po różnych placówkach. Na szczęście, zaopiekowało się nim Muzeum Etnograficzne. Wspomniane ośrodki są także popularne wśród turystów, stąd wystawę należy koniecznie odwiedzić.

Dominik Mazurski

